Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 6 (512). WARSZAWA, 9 lutego 1929 r. ROK XXII.



# ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

KONTO P. K. O. „Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich" 8082.
ADRES: NOWY - ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.

Pismo tygodniowe. Wychodzi w każdą sobotę.

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15, za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za każdy milimetr 1-szpaltowy za tekstem 40 groszy; przed tekstem — 60 groszy. Na karcie tytułowej — 80 groszy. Cała strona ma 576 milimetrów.

W numerach ozdobnych: za tekstem 60 gr.; przed tekstem — 90 gr. Na karcie tytułowej i okładce — 1.20 zł. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

## WYCZERPANE NUMERY z 1928 r.

**Zawiadamiamy niniejszem, że z rocznika 1928 „Łowca Polskiego" wyczerpane są №№ 31, 34, 43 i 49.**

**Pozostałe nieliczne numery sprzedajemy po 1 zł.**

**Mamy tylko nieznaczną ilość kompletów roku 1928-go, które nabyć jedynie można w całości jako roczniki, po 1 zł. za każdy numer, czyli po zł. 50 za rocznik.**

**ADMINISTRACJA.**

Z CYKLU „POLESIE".



Fragment z polowań zimowych. Fot. Kazimierz Świderski.

# KONKURS NA MONOGRAFJĘ ŁOSIA.

**Wydział Wykonawczy Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich ogłasza konkurs na monografję łosia (Cervus alces).**

**Praca nagrodzona przechodzi na własność Centralnego Związku.**

**Termin nadsyłania prac upływa dnia 31 grudnia r. b.**

**Nagroda wynosi 500 (pięćset) złotych, oprócz normalnego honorarjum, płaconego przez „Łowiec Polski", w którym praca będzie drukowana.**

**O składzie jury nastąpi osobne zawiadomienie.**

**Prace konkursowe winny być oznaczone godłem, z dołączeniem koperty z nazwiskiem autora, oznaczonej tem samem godłem.**

**Prace nienagrodzone będą do odebrania po rozstrzygnięciu konkursu w Sekretarjacie Centr. Związku (Warszawa, Nowy Świat Nr. 35).**

**WYDZIAŁ WYKONAWCZY**
**CENTR. ZWIĄZKU POLSK. STOW. ŁOW.**

# WIEŃCE O KSIĘŻYCU.

**(Wspomnienia ze stanowisk w Obrze).**

Były to długie i mroźne noce lutego, kiedy zacząłem polować na jelenie. Niekończące się godziny czekania, tak samo niecierpliwego i radosnego w niepokoju podsycanym nieustanną nadzieją, jak te chwile nocy ostatniej, kiedy strzał nareszcie rozbrzmiał zwycięsko, choć wówczas, na początku nawet broni ze sobą nie brałem.

Dziś, kiedy wspomnę owo pierwsze, samotne zamieszkanie w jednej ze sławnych „bud", na Olszówcu, zdaje mi się, jakobym do tego czasu nie był znał jeszcze lasu, nie był znał jego jednej, a najistotniejszej tajemnicy — jego życia

Są pozory, które wskazywały, że ten w miarę wygodny, ciepły, a nawet spać pozwalający i dziwnie niecodziennie urządzony pokoik w murowanej budzie, pośród ciemnej gęstwy lasów, nie godzi się jakoś z otoczeniem; że człowiek, gdy tam z daleka przyjedzie, nie będzie zdolny do odczucia tego, co stanowi najwyższą wartość i największe dobrodziejstwo myślistwa — do odczucia przenikającej bezpośrednio przyrody, że mu tę bezpośredniość zabiją okna dzielące i ta domowa prawie atmosfera, jaka narzuca się przy poznaniu wnętrza osławionego zdawna stanowiska.

Tymczasem wystarczy jedną samotną noc w niem spędzić czujnie, by zrozumieć, ile się naokoło mieści czaru nieuchwytnego, aby wracać doń, jako do zawierającej tajemnicę nocy księżycowej, szkatuły drogocennej.

* * *

Okna obite czarnem, grubem suknem, wąskimi pasami ze wszystkich czterech ścian się znaczą. Pod oknem każdem stołek drewniany i prosty. Przez środek tej izby leśnej rozciągnięto długie, zwykłe łoże z desek zbite, czemś miękkiem zasłane, aby było gdzie się zdrzemnąć, kiedy pora dogodna. Pozatem inwentarz konieczny, najzwyczajniejszy, ale obmyślany mądrze: niewiele sprzętu, jednak wszystko, co potrzebne, jest.

* * *

Ściszony turkot kół oddalił się zwolna. Wokół poczuło się samotność, znalazło tylko pustkę. Mrok zapadł szybko. I nagle jęło mówić ledwo widzialne światło przechodzące mimo grubej zasłony okien stamtąd, z tamtego świata... I sączyć się począł poprzez mury prąd jakiś, tajemnie łączący.

Nieodparta siła, ta sama, jaka myśliwcem podchodzącym kieruje, jaka potęgą nieznaną wyzwala w nim nieuświadomione nigdy uczucie, pcha teraz ku oknom.

Ostrożne, miękkie kroki. Bezszelestnie rozsuwam zasłonę. Noc jest zupełna — ciemne plamy wyniosłych koron, otaczającego wokół polanę leśną boru, zlewają się z zarysami ledwo widocznych chmur, niebem jaśniejszem przeciągających.

Szeroka wstęga lasu pełna jest grubego mroku — u jej spodu wyraźnieją niewielkie szmaty łąk i pól obsianych. Jak oko przenika — pusto. Długo, podejrzliwie bada każdą plamę, każdą wyniosłość jaśniejszą i każdy ciemny ślad — nic.

Cicho zawarłem zasłonę. Szczelnie i mocno. Cichy trzask zapałki, — migotliwym, nieśmiałym płomieniem zapłonęła świeca.

* * *

Nie przyszły tej nocy, której czas odmierzamy nieustannem wyglądaniem przez wąskie pasy okien w bezmiar leśnej przestrzeni, nie przyszły i nocy następnych, jak pierwsza niecierpliwych.

Nie zobaczyłem jeleni, trzeba było wyjeżdżać, — ale zdążyłem już poznać urok tego niezwykłego mieszkania.

Już mnie las wtajemniczył, już mnie wplótł i ogarnął niepostrzeżenie swojem życiem. Harce pocieszne tuż przy budzie wyprawiały króliki, sarny noc całą wiernie, towarzyszami były niemal jedynymi samotności, — na rozdniewaniu zaś odbyły się na łące zajęcze przekomarzania, zakończone wspólną, raczej ze zbytków, niż ze strachu urządzoną rejteradą, kiedy ukazał się z zarośli lis i naprzełaj sznurując, tuż pod budą przeszedł, puszysty i piękny.

* * *

Aż kiedyś znowu, w czerwcowy wieczór zajechała bryczka pod budę. Szczęknęły ciężko się odmykające, okute drzwi (okute, bo się tu już raz dobrali rzezimieszkowie; coś im nie w nos było odosobnienie murowanego stanowiska). Wchodzimy po schodach. Jest ze mną najzacniejsza moja przewodniczka, pani Jadwiga Świnarska... Chce mi pokazać jelenie, na które mnie zaprosiła. Będą napewno, wychodzą za dnia, jeszcze przy jasnem świetle długiego wieczora. Te same, których napróżno oczekiwałem wówczas, zimą jeszcze, oto wyjdą ponoć beztrwożne!

Nieustannie czeka się przy oknach. Z oddali pomrukuje burza przechodząca gdzieś bokiem. Aż drżą szyby. Ciemnieje ciągle niebo nabrzmiewające chmurami.

I nagle szept się zrywa zciszony a wielki: Idą! Jest w tem słowie zaklęty i ten niepokój pulsujący w skroniach i ogromna, niewysłowiona radość spełnionej nadziei. Przybliżam twarz do szyby. W głębi ciemnej drągowiny z mrocznego tła, które wysuwa się coraz ostrzej zarysowanymi pniami sosen, pod zielonym dachem koron ogromne, rudoczerwone — stoją. Jeszcze się ich zarysy potężne zlewają w mgle cieni, — przystanęły — ale już znowu idą bliżej, aż wreszcie ukazują się w całej okazałości na kraj lasu wychodzące. Napatrzeć się trudno...

Wykwitły nagle, jak zjawy kształtne i piękne niezwykle, już na zielonem tle kartofliska. Wszystkie trzy sztuki rogate. Grube i potężne zdają się wieńce, mchem jeszcze porosłe. A z wnętrza lasu, jeszcze tam między drzewami olbrzymie, ciemnobronzowe tułowia zwierzyny królewskiej ukazują, zatrzymywane niepokojem, bacznie niosące na łbach wyniosłych oręż bujny.

Rozjaśniło się tymczasem... Ręce z aparatem fotograficznym drżą, ale już okno podniesione i rozlega się raz po razie cichy trzask przeskakującej migawki, a potem długie, emocjonujące naświetlanie zdjęć czasowych... Choć nam się zdaje, że jelenie patrzą na budę, i serce zamiera na chwilę z obawy, one jednak nie dostrzegają snać ludzkich twarzy pochylonych w oknie i oczu błyszczących pożądaniem.

Przerwała to widowisko najpiękniejsze, żerujących w spokoju jeleni, burza. Przyszła nagle, spełniając długo zapowiadane groźby, i najpierw wiatrem jęła się miotać i huczeć, a potem jak nie pocznie bić wokoło jasnemi wstęgami piorunów, aż ściany drżały i dygotały wstrząsane uderzeniami. Już nie bacząc na żadne ostrożności, jak przez mgłę dostrzegając za oknem wciąż żerujące byki, zbieramy się, aby uciec, zanim jeszcze noc nastanie. Mam pobiec aż na leśniczówkę, po konie, gdy tymczasem pani Jadwiga czekać będzie...

Zbiegłszy po schodach, wychodzę na parne, gorące powietrze. Ledwom o parę kroków znalazł się od

budy, dostrzegły mnie jelenie. Zerwały się i w mig zniknęły galopem w pomroce gąszczów sosnowych!

Rozszalały się wokół gromy. Biły natarczywie, blisko, niemal tuż przy mnie, gdy biegłem lasem naprzełaj ku leśniczówce. Zagrodziły mi drogę ulewne strumienie deszczu; w gęstniejącym mroku, przerywanym błyskawicami, pośród huczących grzmotów wracam ku budzie, gdzie „jaśniepani pewno umiera ze strachu" jak mnie objaśniał wszystko wiedzący Janek, który jeździ stale do lasu, na wszelkie wyprawy łowieckie... Konie ruszyły z kopyta. Podjechaliśmy wkrótce ku szczytowi stanowiska, które tonęło w mroku — i już z panią Jadwigą wracamy leśnymi duktami, wśród chlupotu i prysków poprzez rozlane kałuże, ku domowi.

Serce pełne radości i trwogi zarazem, czy aby „trofea" na filmie utrwalone, nie będą zawiedzeniem nadziei? A zresztą — w oczach dotąd żyje ich obraz o niezrównanej sile i piękności.

* * *

Były potem noce oczekiwania, chmurne i złe, niełaskawe, i noce od mgieł białe, noce srebrne w jasnym księżycu, albo huczące szumem leśnym obszarów, przez które wiatr przeciągał groźnie.

Leśne noce oczekiwania bezowocnego... puste zda się, a jednak mówiące i szeleszczące nieprzerwanie o wszechmocnem, tajemnem prawie swego życia, o głuchem pięknie mroku w mgłach, o wspaniałej grozie idącego świtu...

Noce nauki, nabrzmiewające w sercu ukochaniem najwyższem. Noce lasu, wśród których zawiązane zostało na wieczność poprzez śmierć nawet — przymierze z nim, poprzez śmierć nawet, bo w jego pięknie i życiu znajdujące zwycięzenie śmierci!

Wśród długich, samotnych godzin tych wielu nocy, ileż się myśli musiało obudzić, ileż mocy przewalić przez duszę człowieka, na którą potęgą całą zwalił się oddech drzew stojących tam, w zbitym i przez mrok w jedno stopionym masywie, niby ściana, poza którą niema już nic więcej, bo w niej jest wszystko!

Prócz nieba może, które się roztoczyło nad nami światem innych tajemnic.

Poza powietrzem chyba, zawierającem w sobie tchnienie gwiezdnych przestrzeni...

A reszta wszystka się już w ścianie zewsząd otaczającej lasu zgubiła i zatracić musiała w nim.

(D. n.) ALEKSANDER JANTA - POŁCZYŃSKI.



Biały daniel. Zabił i fot. J. Kruszewski.

# MÓJ PIERWSZY RYŚ.

Gdy stoję na leśnej trybie w puszczy i pełną piersią wchłaniam w siebie czyste, orzeźwiające, aromatyczne powietrze, — przeobrażam się zupełnie: krew raźniej mi krąży w żyłach, serce mocniej uderza, wzrok błyszczy i czuję się o wiele młodszym. Wszystkie codzienne kłopoty, zmartwienia i przykrości, nieodłącznie związane z wielkomiejskiem życiem, pierzchają jak stado spłoszonych wróbli i zapadają w nicość. Otaczająca mnie przyroda dziwnie koi skołatane nerwy i jestem wtedy niemal zupełnie szczęśliwy.

Z żalem myślę wówczas o ludziach, co siedzą w dusznych, ciemnych, często wilgotnych biurach i halach fabrycznych, których gorączkowe i zgiełkliwe, bezduszne miasto pochłonęło bez reszty.

To też każda zapowiedziana wyprawa łowiecka napawa mnie prawdziwą radością i szczerą wdzięczność żywię dla tych, co o mnie nie zapomnieli.

Tym razem zamierzaliśmy polować na grubego zwierza w kresowych kniejach, w Słonimskiem i Baranowickiem. Pociąg, odchodzący około północy z Warszawy, miał dowieźć nas na drugi dzień w południe do Domaniewa (pierwsza stacja pod Baranowiczami).

Ze stolicy wyruszyliśmy w dość licznem towarzystwie, ożywieni zapałem myśliwskim i pełni najlepszych nadziei. W Domaniewie miał nas oczekiwać jeden z towarzyszów, dobry myśliwy, świetny kompan i organizator. Gdy o oznaczonej godzinie ujrzał nas na stopniach podjeżdżającego do stacji wagonu w pełnym rynsztunku i gotowych do dalszej drogi, zawołał donośnym głosem:

— Panowie myśliwi! Wyłaźcie czemprędzej. Furmanki oddawna już czekają na was. Powiadam wam: dzików i lisów jak pestek... Są i łosie, ale tych strzelać nie wolno.

Znając niczem nieposkromiony optymizm naszego łowczego, uśmiechaliśmy się niedowierzająco. Ubodło go to widocznie, gdyż z jeszcze większą pewnością siebie ciągnął dalej: — Jak Pana Boga kocham! Nastrzelacie się za wszystkie czasy! Tylko nie pudłować, bo „huczki" będą się z was śmiały.

Podszedłem z kolei, by się przywitać. Ściskając dłoń naszego informatora, spytałem nieśmiało:

— Daleko jeszcze pojedziemy do pierwszych stanowisk?

— Ze trzy kilometry z hakiem.

— A droga jaka?

— Droga, jak droga: drzewo przy drzewie, a w przerwie między wybojami, potężne korzenie...

— Ale to głupstwo... Jakoś się tam dojedzie.

Zaklnąłem siarczyście i wgramoliłem się na furkę. Po chwili mały, krępy, białoruski konik zaprzężony „w dugę", popędzany od czasu do czasu przez swego gospodarza, odzianego w długą baranicę i futrzany kołpak, ciągnął już nasz wózek w stronę lasu.

Jadąc, trzęśliśmy się, jak w febrze, ząb na ząb nie trafiał, i w rozmowie z łatwością można było odgryźć sobie język.

— A dziki w lesie są? — zagadnąłem z ciekawością, rudobrodego chłopa, powożącego szkapą.

— Czego, panie? — odmruknął niechętnie woźnica, nie odwracając się nawet w naszą stronę.

— Pytam, czy dziki są w lesie — powtórzyłem dobitnie.

— Czasami się „popadają" — odrzekł lakonicznie brodacz, splunął przez zęby i podciął konia batem.

Wydłużyła mi się mina i straciłem nieco na humorze. To „czasami" mocno mi się nie podobało. Jechaliśmy dalej w milczeniu.

Gdyśmy dobrnęli na miejsce, było już dobrze po pierwszej. Krótki, listopadowy dzień pozostawiał nam zaledwie parę godzin do zachodu słońca.

Zajmowaliśmy pośpiesznie wyznaczone stanowiska. Rozstawiona naganka ruszyła na sygnał trąbki. Stokniei. Pierwsze zorze poranne, zalewające czerwienią wierzchołki sosen, zastały nas już na stanowiskach.— Polowaliśmy w dzikim ostępie.

W drugim miocie wypadło mi stanąć na niskiej, mokrej, leśnej łące, pokrytej szuwarami i kępami łozin.

W odległości mniej więcej czterdziestu kroków odemnie, stykała się ona półkolem, z otaczającym ją sośniakiem. Ukrywszy się w krzaku, starałem się poprzez łąkę przeniknąć wzrokiem gęstwę leśną. Zdala dochodziły do mnie odgłosy psów i ludzi. Spłoszone krzykiem sójki, tłukły się po drzewach, skrzecząc i łopocząc skrzydłami. Z oddali nadleciało całe stadko sikorek. Świegocąc wesoło i przelatując z gałęzi na gałęź, zniknęły mi z oczu. Nagle spostrzegłem, że jakiś płowy zwierz, zwolna, cichaczem przekrada się przez haszcze i uschłe trawy. W pierwszej chwili myślałem, że to lis. Stosunkowo znaczna odległość i niesprzyjające warunki oszukały mój wzrok. Zmierzyłem spokojnie i wygarnąłem z prawej lufy. Zwierz dobrze trafiony, zwalił się na ziemię, po chwili jednak uniósł się na przednich łapach i wyciągnął się jak długi. Wówczas dopiero zrozumiałem, że raniłem rysia.

Potężny łeb strasznego drapieżnika skierowany był w moją stronę. Widziałem teraz w rozwartej paszczy białe, podłużne kły, czułem na sobie miotany wściekłością wzrok żółtych oczu. Nie wydał z siebie żadnego głosu, począł jeno z bólu szarpać pazurami mech i trawy wokoło. Nie chcąc niepotrzebnie przedłużać ciepień śmiertelnie ranionego szkodnika, wystrzeliłem z lewej lufy, mierząc w samą głowę. Jakby piorunem rażony, ryś zwalił się poraz drugi, by więcej nie powstać.



„Chrzczę ciebie w imię świętego Huberta". Fot. Witold Ocetkiewicz

jąc za drzewem, w ukryciu, wytężałem wzrok i słuch dookoła. Na linji strzelców przez dłuższy czas panowała niczem nie zamącona cisza. Wreszcie na oddalonem odemnie, lewem skrzydle padły pierwsze strzały. W tejże chwili rozkoszny dreszcz przeszedł mnie od stóp do głów. Ująłem mocniej w garście strzelbę. Naganka zbliżała się coraz bardziej... Jeden z dalszych sąsiadów wypalił jeszcze raz i drugi... i wkrótce ujrzałem wychylające się z po za drzew postacie naganiaczy. Miot się skończył.

— Pierwsze koty za płoty, — pocieszałem się w duchu. Lecz tego dnia nie sądzonem mi było wystrzelić ani razu. Również i inni myśliwi nie mogli się wykazać znaczniejszą zdobyczą: do wieczora mieliśmy na rozkładzie zaledwie jednego koziołka, kilka szaraków i parę bielaków. Dzików ani śladu.

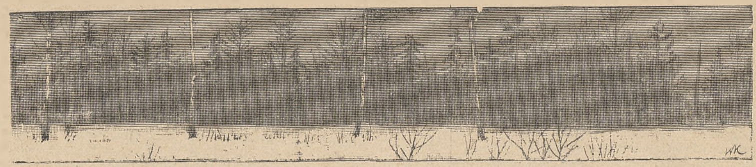
Wracając z boru na nocleg, dokuczaliśmy zlekka naszemu łowczemu, przypominając mu dawane solenne obietnice. Nie zrażał się on jednak doznanem niepowodzeniem.

— Zobaczycie, co się będzie działo jutro! Żeby tak jeszcze trochę śniegu... W każdym razie mam przygotowane pieski... Jak usłyszycie ich granie, to wam dusza urośnie.

Nazajutrz, jeszcze przed wschodem słońca, po krótkim, krzepiącym odpoczynku, ruszyliśmy znowu do

Tymczasem naganka dochodziła już do linji strzelców. Dwaj chłopcy doskoczyli do mej zdobyczy, lecz żaden z nich nie śmiał jej dotknąć. Chcąc im dopomóc, zszedłem po skończonym miocie ze swego stanowiska i udałem się w ich stronę. Pełen byłem dumy i radości. Przedemną leżał ryś, samiec, rzadkiej wielkości. Ośmieleni moją obecnością chłopcy chwycili go za nogi i powlekli w stronę zbierających się już myśliwych. Obstąpiono mnie ze wszystkich stron i składano szczere i mniej szczere powinszowania. Ja zaś w duszy zdziwiłem się, żem ubił swego pierwszego rysia stosunkowo drobnym śrutem (dwójką) ze znacznej odległości (około sześćdziesieciu kroków). Pierwszego... lecz może i ostatniego. Kto to wie? Niezbadane są wyroki Św. Huberta.

MARJAN BORZĘCKI.



# WYTYCZNE POLITYKI ŁOWIECKIEJ *).

**Referat wygłoszony na zjeździe starostów Wojew. Wileńskiego w dn. 6 — 7 grudnia 1928 r.**

Wkrótce upłynie rok od chwili wejścia w życie nowego prawa łowieckiego. Nowe prawo łowieckie uporządkowało zaniedbaną u nas dziedzinę łowiectwa, lub raczej — dało podstawy i stworzyło ramy dla takiego uporządkowania, gdyż nie wszystkie przepisy nowego prawa znalazły oddźwięk i zrozumienie nie tylko wśród społeczeństwa, lecz nawet i u władz. Jak się pp. starostowie zapewne domyślają, mam tu na widoku przedewszystkiem przepisy dotyczące rejestracji obwodów łowieckich — przepisy, będące u nas na wschodzie inowacją wręcz przełomową, do omówienia której jeszcze powrócę. Na wstępie chciałbym tylko podkreślić, że nowe prawo łowieckie w art. 73 nakłada na pp. starostów obowiązek opieki nad łowiectwem i nadzoru nad przestrzeganiem przepisów prawa łowieckiego. Pp. starostowie są na obszarze powiatów nietylko wykonawcami ustawy łowieckiej i przepisów na jej podstawie wydanych, lecz również i może w pierwszej linji — **opiekunami łowiectwa**, t. j. osobami, które z urzędu powinny się troszczyć o wszystkie bolączki i braki w tej dziedzinie oraz nie tylko popierać społeczną inicjatywę łowiecką, lecz nawet — zwłaszcza u nas, gdzie racjonalny ruch łowiecki w społeczeństwie (ruch stowarzyszeniowy) jest dopiero w zarodku, — występować od siebie z inicjatywą dla pobudzenia tego ruchu.

Referat dzisiejszy nie obejmie — dla braku czasu — wszystkich kwestyj łowieckich, które nas interesują, lecz wskaże tylko parę zasadniczych wytycznych polityki łowieckiej, t. j. wskaże, jakie zadania na przyszłość najbliższą leżą przed pp. starostami w tej dziedzinie i jakich sposobów należy użyć dla skutecznej i życiowej realizacji tych zadań.

## 1. REJESTRACJA OBWODÓW ŁOWIECKICH.

W ciągu roku ubiegłego szereg okólników Ministerstwa Rolnictwa i p. wojewody wyjaśnił pp. starostom, w jaki sposób należy interpretować najbardziej wątpliwe przepisy prawa łowieckiego w sprawie rejestracji obwodów. Mam przekonanie, że wszystkie te okólniki rolę swoją spełniły tylko częściowo, gdyż dając wykładnię prawną szczegółów, nie objęły — i zresztą objąć nie mogły — całości. Jak już na wstępie wspomniałem, przepisy o rejestracji obwodów są u nas inowacją. Jak każda inowacja, przepisy te spotkały się z krytyką, z niechęcią i nieufnością wśród mas szerszych, wreszcie — z błędną interpretacją przy stosowaniu w praktyce. Okólniki nie były w stanie przełamać tego negatywnego nastroju szerszego społeczeństwa w stosunku do przepisów o rejestracji i zresztą nie były bynajmniej do tego powołane. Natomiast uważam, że rola władzy nie kończy się na wydaniu zarządzenia i na dopilnowaniu jego wykonania. P. P. Starostowie, przy sposobności częstych wyjazdów na powiat powinni zainteresować się kształtowaniem się stosunków łowieckich w terenie i przy okazji tych wyjazdów powinni — bądź drogą instruowania wójtów na miejscu, bądź drogą bezpośredniego instruowania samej ludności — **dążyć stopniowo do przełamania wspomnianego nastroju negatywnego.**

Niezależnie od powyższego zdarza się nieraz, że normalnej rejestracji obwodów stoją na przeszkodzie same przepisy prawa łowieckiego, które nie mogą przecież przewidzieć wszystkich wypadków praktycznych. To też odstępstwa od litery prawa są w drodze wyjątku możliwe, z tem jednak ważnem zastrzeżeniem, by na tem nie ucierpiał duch przepisów. A jeżeli chodzi o duch i intencje przepisów o rejestracji obwodów, to należy pamiętać, iż prawo łowieckie miało na oku tworzenie racjonalnych, obszarowo możliwie największych jednostek prawno - łowieckich, takich jednostek, które gwarantowałyby rozliczone na dalszą metę warunki dla planowej gospodarki łowieckiej. To też jeśli się zdarzy w praktyce, że rejestracji danego obwodu, czy to jako obwodu wspólnego, czy własnego, staną na przeszkodzie przepisy formalne, przepisy te mogą wyjątkowo ustąpić na plan drugi, lecz pod warunkiem, że na tem nie tylko nie ucierpią, lecz odwrotnie — zyskają wspomniane — duch i inwencja ustawy oraz interes łowiectwa. Przy stosowaniu powyższej wytycznej, polegającej na odstępstwie od formalizmu w imię interesu łowieckiego i wymagań życiowych, nie należy jednak wpadać w drugą, nader niebezpieczną ostateczność, — systematycznego gwałcenia ustawy. Zwłaszcza trzeba pamiętać, iż z wyjątku nie można robić reguły, jak również, że z wyjątku nie można stwarzać precedensu dla innych, pozornie analogicznych wypadków.

W wypadkach podobnych, jak zresztą w innych bądź zasadniczych, bądź wątpliwych sprawach łowieckich wskazanem jest zasięganie opinji czynnika społecznego w osobie delegata powiatowego Centr. Zw. Polsk. Stow. Łowieckich.

## 2. WYDAWANIE KART ŁOWIECKICH.

Art. 27, 28 i 29 prawa łowieckiego określają warunki, potrzebne do uzyskania karty łowieckiej. Z ustawowego wyliczenia tych warunków wynika, iż decyzja pana starosty wydania lub odmowy karty łowieckiej nie jest pozostawiona jego swobodne-

*) Wydział Wykonawczy polecił zamieścić w „Łowcu P." niniejszy referat, jako wzór tego, w jaki sposób winno się odbywać współdziałanie władz z ideowemi towarzystwami łowieckiemi w dziedzinie rozwoju gospodarki łowieckiej.

*(Przyp. Red.)*

mu uznaniu, lecz odwrotnie — że p. starosta jest tu skrępowany warunkami wyliczonymi przez ustawę. Tak się sprawa przedstawia formalnie, natomiast w praktyce brzmienie punktu 1-go art. 28 pozostawia w tym względzie pp. starostom całkowicie wolną rękę. Istotnie: punkt ten głosi, że wydania karty łowieckiej należy odmówić osobom, które nie czynią zadość warunkom, potrzebnym do uzyskania pozwolenia na broń. A jakież to są warunki? Jak wiemy, obowiązujące u nas przepisy o broni, warunków tych nie wyliczają, a eo ipso — ocenę istnienia, czy nieistnienia tych warunków pozostawiają swobodenemu uznaniu p. starosty. Z tego wynika, że pan starosta może odmówić karty łowieckiej nawet osobie, która pozatem odpowiada wymogom prawa łowieckiego, skoro tylko uzna, że nie odpowiada ona „warunkom potrzebnym do uzyskania pozwolenia na broń". Jak widzimy więc, przepis pkt. 1-go art. 28 jest w ręku starosty bronią potężną, gdyż pozwala mu bez podania bliższych motywów odmówić komuś karty łowieckiej, uzasadniając swoją odmowę jedynie tem, że ten ktoś „nie czyni zadość warunkom i t. d.". Broń silna ma to do siebie, iż nakłada ona na posiadającego ją obowiązek ostrożnego i celowego obchodzenia się z nią. To też wytyczną polityki łowieckiej w tej mierze jest **uciekanie się do przepisu pkt. 1-go art. 28-go tylko wyjątkowo i w ostateczności**, gdyż jako regułę należy przyjąć takie postępowanie, przy którem osobom odpowiadającym pozatem wymogom prawa łowieckiego, t. j. niekaranym za przestępstwa wymienione w art. 28 i 29 oraz uprawnionym do polowania w myśl art. 27 wydaje się karty łowieckie. Przy wydawaniu kart łowieckich, tak samo jak w innych sprawach łowieckich, należy utrzymywać ścisły kontakt z delegatami Centr. Zw. Polsk. Stow. Łowieckich, przytem pożądanem jest, by kontakt ten miał jaknajmniej cech formalistyki (np. przesyłanie akt delegatowi „do zaopinjowania"), lecz by wyrażał się raczej w jaknajczęstszych naradach z delegatem, czy to p. starosty osobiście ,czy odnośnego urzędnika. Opinje delegatów łowieckich należy w miarę możności uwzględniać. W razie nieuwzględnienia takiej opinji pożądanem jest — dla uniknięcia tarć i dla niezniechęcania delegatów do ich pracy — wyjaśniać im w każdym wypadku, jakimi motywami kierowało się Starostwo, decydując sprawę wbrew ich opinji.

### 3. KONTAKT Z DELEGATAMI CENTR. ZW. POLSK. STOW. ŁOW.

Prócz jednego powiatu bracławskiego, wszystkie powiaty wojew. Wileńskiego zostały już obsadzone przez delegatów. Tem samem powołana uprzednio przez pana wojewodę instytucja t. zw. „inspektorów łowieckich" jest na wygaśnięciu. Dla uniknięcia nieporozumień pożądanem jest wycofać od dotychczasowych inspektorów posiadane przez nich upoważnienia na piśmie. Akcję tę należy przeprowadzić w porozumieniu z obecnymi delegatami i przytem oględnie, by nie wywołać ewent. rozgoryczenia i nie zniechęcać ludzi, którzy wedle swej najlepszej wiedzy położyli większe lub mniejsze zasługi dla łowiectwa. Również trzeba mieć na oku, by się nie znalazły obszary zupełnie pozbawione współpracy z czynnikiem społecznym łowieckim. Należy zacząć od powiatów, gdzie jest po kilku delegatów. Natomiast w powiecie rozległym, gdzie jest jeden delegat, lub gdzie ich niema wcale (np. w powiecie bracławskim), można i nawet rzeba korzystać ze współpracy z inspektorami, przyczem teren powiatu dla uniknięcia kolizji należy odpowiednio podzielić między te osoby — za ich zgodą i wiedzą. Taki stan przejściowy trwać będzie aż do czasu, gdy ilość delegatów w danym powiecie wzrośnie do liczby, która umożliwi podział powiatu na rejony ich pracy faktycznej. Zaznaczę tu dla informacji, że ideałem, do którego dąży Centr. Zw. Polsk. Stow. Łow., jest posiadanie w każdym powiecie tylu delegatów, ile jest gmin.

Wogóle pp. starostowie powinni zachęcać delegatów (tam, gdzie ich jest więcej niż jeden) do odbywania narad perjodycznych między sobą. Na pierwszej takiej naradzie nastąpiłby podział powiatu na rejony działalności (po kilka gmin) oraz omówioną zostałaby kwestja stosunku delegatów do Starostwa — według instrukcji Centr. Zw. obowiązującej delegatów (np. wybór senjora).

Dla powiększenia autorytetu delegatów wobec policji i gmin, dopuszczalnem jest — zaprojektowane przez jednego z pp. delegatów — zaopatrzenie jego legitymacji wydanej przez Centr. Zw. w coś w rodzaju wizy Starostwa, zaopatrzonej w pieczątkę okrągłą, tej np. treści: „widziano w Starostwie — delegat na gminy takie i takie".



Fot. Witold Ocetkiewicz.

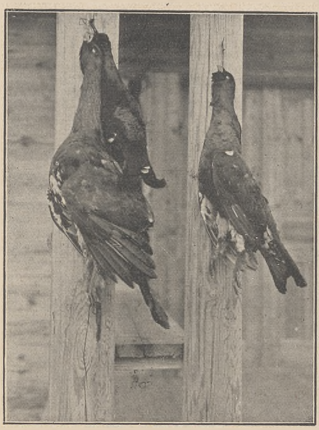
### 4. POLITYKA ADMINISTRACYJNO - KARNA.

W tym względzie obowiązują pp. starostów wskazówki okólnika p. wojewody z dnia 16 stycznia 1928 r. Nr. 1/285 w sprawie ujednostajnienia orzeczn. adm. - karnego w sprawach łowieckich. Nie powtarzając treści tego okólnika, przypomnę tylko, że jego wskazania, zalecając pewną oględność (narazie) w karaniu przestępstw łowieckich, nakazały już obecnie ścigać i karać z całą surowością: 1) kłusownictwo, 2) wydawanie pisemnych zezwoleń wbrew art. 27 ust. 2, 3) polowanie sposobami niedozwolonymi, 4) polowanie w czasie ochronnym, 5) nielegalny handel zwierzyną, 6) polowanie na zwierzęta rzadkie. Nie mam podstaw do przypuszczania, by przepisy tego okólnika nie były należycie przestrzegane w Starostwach, natomiast do Urzędu Wojewódzkiego często dochodzą narzekania ze

strony na rzekomą, zbytnią łagodność władz powołanych do karania przestępstw łowieckich. Ponieważ zarzut ten może dotyczyć nie tylko władz administracyjnych, ale i sądów, wskazanem by było, by pp. starostowie użyli swych wpływów osobistych dla poinformowania lokalnych czynników sądowych o zadaniach racjonalnej polityki karno - łowieckiej. Również, o ileby w przyszłości orzecznictwo S. O., jako instancji odwoławczej od orzeczeń adm. - karnych, nie pokrywało się z polityką karną pp. starostów, pożądanem by było komunikowanie takich faktów Urzędowi Wojewódzkiemu, coby umożliwiło p. wojewodzie wystąpienie — w miarę potrzeby z odpowiedniem przedstawieniem.

Już po opracowaniu niniejszego referatu przeprowadzono w jednem ze Starostw lustrację działu łowieckiego. Lustracja ta wykazała, niestety, że właśnie polityka karno - łowiecka pozostawia w tem Starostwie wiele do życzenia. Stwierdzono np. w kilku wypadkach nieduposzczalnie łagodny wymiar kary za wnykarstwo (wymierzono karę 10 zł., gdy ustawa przewiduje zł. 500), stwierdzono błędne klasyfikowanie przestępstw, zaliczanych przez referenta w czambuł do „kłusownictwa", jakkolwiek 1-o prawo łowieckie wogóle nie zna wyrazu „kłusownictwo", będącego pojęciem potocznem, a nie ustawowem, 2-o prawo łowieckie zawiera drobiazgową klasyfikację przestępstw łowieckich i t. d.

(D. n.) MICHAŁ K. PAWLIKOWSKI.



# ZBOCZENIA MIŁOSNE WŚRÓD ZWIERZĄT.

Mamy dane o stosunkowo częstych wypadkach romansów nawet wśród zwierząt dzikich, flirtujących i to poważnie z całkiem obcymi dla nich gatunkami. Dość przypomnieć poważne niegdyś dowodzenie o danielach, niby pochodzących od krzyżowania jelenia i sarny, co trzeba zrozumieć tylko jako dowód ściśle obserwowanego aktu między tymi gatunkami, możliwego w niektórych wypadkach. Co innego romanse, co innego powstanie bastardów i wypadki płodności bastardów. Te rzeczy, zwłaszcza płodne mieszańce, zdarzają się nadzwyczaj rzadko.

Kto bywał w Londyńskim zwierzyńcu lub zwierzyńcu Hamburskim u Hagenbecka, ten z pewnością pamięta piękne okazy bastardów lwa i tygrysa, które dotychczas są jednak bez potomstwa.

Co się tyczy jeleni, to bardzo często obserwowano z ich strony daleko posunięte... „rozwydrzenie". Gdy to piszę, przedemną leży bardzo ciekawa odbitka z naukowego, niemieckiego wydania „Biologia Generalis". 1928 r., tom IV, pióra prof. d-ra Adametza, pod tytułem „Uber angebliche Hirsch-Rinderbastarde mit spezieller Berücksichtigung des so genanten Hirschochsen von Suur". W tej pracy przytoczone są wyniki badań nad domniemanymi mieszańcami jeleni i krów, przyczem, jeśli zastosowana reakcja serologiczna (strącanie białka krwi) każe przypuszczać w danych wypadkach raczej nieporozumienie, oparte na niezwykłem podobieństwie do jelenia (w umaszczeniu, figurze i zachowaniu się) badanego potomstwa krowy, pokrytej przez jelenia, a przedtem prawdopodobnie już zapłodnionej przez buhaja,—to sam fakt pokrycia przez jelenia nie wzbudza żadnej wątpliwości: „Eine einwandfrei beobachtete Tatsache, dass Hirsche brünftige Kühe bespringen" pisze prof. Adametz, przytaczając obserwowane często wypadki na pastwiskach w Tyrolu, ze stadami krów, do których przychodzą byki-jelenie.

W przeszłym roku w Niemczech był zanotowany fakt pokrycia jałówki przez barana i również, jak w wypadku wyżej przytoczonym z jeleniami, przypuszczano, że nie jest też wykluczoną możliwość zapłodnienia, aczkolwiek wszystkie dane przemawiają przeciwko temu.

Mieszańce zaś blisko stojących gatunków, jak np. konia i osła, lub konia i zebry, istnieją, jak powszechnie wiadomo, w postaci mułów i zebroidów od wielu lat. Mniej może wiadomo, że samice-mulice np. nierzadko bywają płodne, tak od ogiera, jak i od osła, przez co dokonuje się powrót do jednej z ras wyjściowych. Mam sporo danych faktów takiej płodności mulic-samic; fakty te są ciekawym przyczynkiem do poznania tak zwanych czynników ewolucji zwierząt i niektórych faktów atawizmu wśród koni ras wschodnich.

Najczęstsze fakty „rozwydrzenia" można spotkać wśród ptaków. Wiadome są liczne, bezpłodne mieszańce (samce) między blisko stojącymi, dzikimi gatunkami; są też zaobserwowane fakty „romansowania" bardzo dalekich gatunków. Miałem np. pawia, stale flirtującego z kaczką (wielkiej rasy szeptun) do całkiem naturalnego pokrycia włącznie, co powodowało zwykle zażarte boje z kaczorem, zazdrosnym o swoją małżonkę, która, nota bene, jawnie wolała pięknego kochanka egzotycznego, niż zwykłego dla niej i tak mało barwnego kaczora. Niestety, znoszone przez nią jaja były bezpłodne. Przykładów takich jest mnóstwo.

Prof. R. PRAWOCHEŃSKI.

Kraków.



# PAŃSTWOWA RADA OCHRONY PRZYRODY.

Z datą 1929 roku wyszło sprawozdanie z działalności Państwowej Rady Ochrony Przyrody w roku 1928, obejmujące liczne szczegóły dotyczące także łowiectwa i zwierzyny, które poniżej przytaczamy. Sprawozdanie napisał prof. dr. Władysław Szafer, przewodniczący tej Rady. Było ono też przedłożone p. ministrowi oświecenia publicznego oraz IX zjazdowi Rady, odbytemu w Warszawie w d. 10 stycznia r. b.

Zaraz na wstępie sprawozdania w rozdziale I p. t. „Organizacja Rady i jej organów" zaznaczono:

„Nieubłagana śmierć zabrała najpierw z naszego grona, jednego z najwybitniejszych naszych członków, dyrektora Jana Sztolcmana, znakomitego uczonego i wielkiego podróżnika".

Dalej zaznaczono między innemi, że „p. Janusza Domaniewskiego p. minister oświecenia raczył powołać na członka Rady na czas trwania obecnej jej kadencji".

Pośród szczególnie wytrwałych i czynnych na polu ochrony przyrody w r. 1928, sprawozdanie wymienia: p. Jerzego Cytarzyńskiego z Grodna i prof. Kochanowskiego z Grodna, którzy zasłużyli się wielce dla ochrony bobrów; p. Adama Danieckiego, jako przewodniczącego Kółka Łowieckiego w Słonimiu, który uczynił tak wiele dla ochrony rzadkich gatunków zwierząt, że może być stawiany za wzór całej Polsce.

W rozdziale 3-cim p. t. „Współpraca Rady z Ministerstwami i władzami państwowemi innych instytucyj" sprawozdanie wyraża między innemi nadzieję, że Ministerstwo Rolnictwa położy kres niszczeniu znanych w literaturze europejskiej osad czapli w Opaleniu nad Wisłą koło Nowego, o ile alarmujące wieści, jakie w tej sprawie mamy, okażą się uzasadnionemi.

W dalszym ciągu w obszernem sprawozdaniu, obejmującem 20 stron druku, znajdujemy szereg następujących szczegółów obchodzących myśliwego.

„Departament" (? — zapewne Referat) Łowiecki Ministerstwa Rolnictwa, z p. Juljanem Ejsmondem na czele, rozwija tak żywą i celową akcję dla ochrony zwierzyny łownej, a zwłaszcza bobra i łosia, że z naszej strony winniśmy mu szczere uznanie. Działalność literacka p. Juljana Ejsmonda jest zjawiskiem o wielkiem znaczeniu nietylko dla myśliwych, ale także dla wychowania naszej młodzieży w zasadach określających jasno i trafnie stosunek człowieka do przyrody.

W roku bieżącym odbędzie się w Poznaniu zjazd Międzynarodowego Towarzystwa Ochrony Żubra; w przygotowaniu zjazdu weźmie udział także Rada. Rada ma nadzieję, że w najbliższym czasie przystąpi na jej wniosek Państwo Polskie do międzynarodowej, t. zw. paryskiej, konwencji ochrony ptaków, co mieć będzie duże znaczenie zwłaszcza dla ochrony ptaków wędrownych.

Z innych Towarzystw, z któremi w pracy swej zetknęła się Rada, wymienia ona Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie, Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie i Koło Łowieckie w Słonimiu.

Wielki sukces ma Rada do zanotowania na polu ochrony ptaków, która jeszcze niedawno przedstawiała się w Polsce wprost rozpaczliwie. Wprawdzie nie mamy jeszcze ustawy, którąby chroniła skutecznie ptaki śpiewające, a nawet nie mamy jeszcze rozporządzeń o zakazie wywozu ptaków śpiewających zagranicę i handlu piórami ozdobnemi, jednakowoż ochrona ptaków pożytecznych uczyniła u nas w ostatnim roku znaczny postęp, głównie dzięki intensywnej pracy p. dra Jana Sokołowskiego z Rawicza. Jego publikacje ogłoszone częściowo w wydawnictwach Rady oraz nader praktyczne skrzynki dla ptaków, masowo wyrabiane przez Dom Karny w Rawiczu, obudziły szerokie zainteresowanie zwłaszcza w sferach leśników i naszej młodzieży szkolnej. W krótkim czasie rozchwytano książeczkę p. Jana Sokołowskiego w znacznej ilości egzemplarzy, co jest u nas zjawiskiem wprost wyjątkowem. W wysokim stopniu do powodzenia tej akcji przyczyniło się Ministerstwo Rolnictwa, którego Dyrekcje Lasów Państwowych w Poznaniu, Bydgoszczy i w Warszawie zakupiły większą ilość publikacyj o ochronie ptaków i zainteresowały tą sprawą koła leśników.

Bóbr, nad którego losem do niedawna boleliśmy, znalazł w nowej ustawie łowieckiej skuteczną ochronę, a w Departamencie (? Referacie) Łowiectwa Ministerstwa Rolnictwa prawdziwego obrońcę w osobie p. Juljana Ejsmonda. Ze strony Rady zajmuje się stanem bobrów w Polsce prof. Edward Schechtel z Poznania. Przy tej okazji sprawozdanie zwraca uwagę na nader cenne mapki ilustrujące obecne rozmieszczenie rzadszych gatunków zwierząt w Polsce, m. in. także bobra, łosia, niedźwiedzia i żbika, opublikowane w Kalendarzu Myśliwskim na rok bieżący.

Z Puszczy Bersztowskiej, gdzie znajduje się kresowe stado łosi, wyszły częściowo te zwierzęta, płoszone widocznie i niedostatecznie chronione po śmierci p. nadleśniczego Stefana Kopcia, który za życia strzegł ich bardzo pilnie. Kilka sztuk tych łosi zostało zabitych w okolicznych lasach przez kłusowników, z których nie wszyscy jeszcze oddani zostali w ręce sprawiedliwości. Rada wystosowała prośbę do Ministerstwa Rolnictwa, aby zechciało dołożyć wszelkich starań w celu uchronienia od zupełnej zagłady łosi w Puszczy Bersztowskiej. Rada nie wątpi, że p. nadleśniczy Stanisław Kurczyna, który zwrócił się już do swoich władz przełożonych z pewnymi projektami ochronnymi, uzyska w Ministerstwie Rolnictwa konieczną pomoc.

Niszczenie przez odstrzał, chwytanie w sidła, żelaza i t. p., t. zw. ptaków drapieżnych, względnie szkodliwych, ciągle jeszcze, niestety, rozpowszechnione jest w całej niemal Polsce. Podczas gdy np. w Niemczech zaprzestano już strzelania bocianów

i gdy rejestruje się tam dokładnie ilość ich gniazd, to u nas bocian uważany jest ciągle, a niesłusznie, za wielkiego szkodnika dla łowiectwa; tępi się go też w wielu miejscach do nogi, wypłacając za to premje strzelcom.

Z Krakowa, Warszawy, a zapewne także z innych miast Polski, wywozi się wielkie transporty ptaków śpiewających zagranicę, do Niemiec i Czechosłowacji. Nici tego tajemnego handlu, przynoszącego Polsce wielką stratę gospodarczą, Rada posiada już częściowo w swem ręku i ma nadzieję, że Ministerstwo Przemysłu i Handlu sprawą tą się zainteresuje, a Ministerstwo Skarbu wyda odpowiednie instrukcje dla pogranicznej straży skarbowej, w celu położenia tamy nielegalnemu wywozowi ptaków śpiewających z Polski.

Pozatem oczywiście Rada rozciąga chlubną a pożyteczną opiekę nad wielu dziedzinami ochrony przyrody, które nie mają łączności z łowiectwem.

# NOTATKI ORNITOLOGICZNE.

**Bąk w zimie.** Dnia 7.I.1929 polując na terenie łowieckim brata mojego, Tadeusza Jakubowskiego Dziecin - Fałkowski pow. Koneckiego, woj. Kieleckiego, drugi brat mój, Kazimierz, zabił piękny okaz bąka (Botaurus stellaris). Ptak żerował na niezamarzniętym rowie prowadzącym wodę do stawu. Polowaliśmy na terenie dużego rybołówstwa, ale w zimie wody są ze stawów pospuszczane i na całym terenie polujemy na trafiające się sarny, cietrzewie, lisy i zające. Interesując się od dziecka życiem ptaków krajowych, nigdy nie widziałem i nie słyszałem, aby bąk, jako ptak błotny i brodzący, u nas kiedykolwiek zimował. O jedynym wypadku takim czytałem w sławnem dziele Władysława Taczanowskiego „Ptaki krajowe". Podaję o powyższem, jako o bardzo rzadkim i ciekawym wypadku z życia ptaków.

**Karmienie ptaszków zimą.** Od wielu lat żywię podczas zimy ptaki, żywiłem je od małego dziecka z Ojcem moim i dzisiaj dzieci moje z radością co rano spełniają obowiązek nakarmienia głodnej rzeszy. Karmimy ptaki w szklanem korytku, przy oknie od strony ogrodu i pól. Do ptasich przysmaków należą siemię konopne, świeże i niestęchnięte, dalej słonecznik, dla sikor kostki z tłuszczem i żyłkami, pozatem dajemy wszelkie okruchy i resztki ze stołu. Zimujące ptaki mają kilkadziesiąt domków na gniazda według Dyakowskiego; wszystkie są zamieszkane, głównie przez szpaki i sikory. Domki w zimie służą jako domki noclegowe. Żywienie to poza przyjemnością i korzyścią dzieci przynęca ptaki, które trzymają się miejsca żywienia, tępiąc robaki, owady i larwy, wielkie korzyści przynosząc naszym ogrodom, lasom i polom.

Stali nasi stołownicy w zimie to:

1. Sikory bogatki „Parus major" — bardzo liczne.
2. Sikory ubogie „Parus palistris" — bardzo liczne.
3. Kowaliki „Sitta Caesia" — bardzo liczne.
4. Wróble mazurki „Passer montanus" — bardzo liczne.
5. Dzięcioł średni „Picus medius" (bywa już od dwóch lat zrzadka).
6. Dzięcioł zielony „Gecinus visidis" (był parę razy).

Od strony ogrodu na szczęście nie podjadają nas wróble, a srokę, która spustoszenie w korytku robiła, potraktowaliśmy jak wroga.

BOLESŁAW JAKUBOWSKI.

# Z OGRODU ZOOLOGICZNEGO W POZNANIU.

W poznańskim ogrodzie zoologicznym założono księgę chorych zwierząt, w której będą dokładnie notowane wszelkie zapiski, odnoszące się do chorób zwierząt, w celu ścisłego ich ogłaszania w rocznych sprawozdaniach.

Sprawą tą zajmuje się szczegółowo p. Stanisław Runge w grudniowym zeszycie „Wiadomości Weterynaryjnych", podając ważniejsze, kilkoletnie spostrzeżenia, poczynione w Ogrodzie Zoologicznym w Poznaniu wspólnie z em. generałem, lekarzem wet., dr-em J. Starkowskim, zwłaszcza wobec organizowania wielkiego ogrodu zoologicznego w stołecznej Warszawie i tendencji zakładania tych ogrodów także w miastach prowincjonalnych (Leszno, Zamość) w Polsce.

Ogród Zoologiczny w Poznaniu ucierpiał bardzo silnie w czasie ostatniej wojny i w pierwszych latach powojennych.

W latach 1918 — 1921 przeważna ilość zwierząt zginęła z powodu niedostatecznego żywienia, ogólnego wycieńczenia i starości.

Wskutek braku podaży, a także i odpowiednich środków pieniężnych na nabycie ukazujących się okazyjnie zwierząt na rynku, nie uzupełniano zwierzostanu do końca roku 1921. Dopiero w r. 1922, udało się zapełnić klatki zwierzetami, nabytemi bądź za gotówkę, bądź drogą zamiany, głównie od słynnego handlarza dzikiemi zwierzętami w Hamburgu, Hagenbecka, w mniejszym stopniu od handlarza Ruhego w Alfeldzie, lub drogą darów publicznych.

Śmiertelność w Ogrodzie Zoologicznym w Poznaniu przedstawia się w sposób następujący:

W roku sprawozdawczym 1922 —23 padło 15.3%, w 1923 — 24 10,4%, w 1924 — 25 8,1%, w 1925 — 26 — 5,8%, 1926 — 27 — 2,21%, a w 1927 — 28 — 3% ogólnej ilości zwierząt.

Śmiertelność wśród zwierząt ssących jest większa aniżeli wśród ptaków. Procent ten w ostatnich latach jest normalny, gdyż 5% śmiertelności przyjmuje się w ogrodach zoologicznych za przeciętny.

Stałe zmniejszanie się z roku na rok śmiertelności należy przypisać znacznej poprawie stosunków sanitarnych.

Jakiekolwiek, choćby najmniejsze objawy chorobowe, bądź zmienione zachowanie się zwierzęcia, zauważone przez dozorców, są natychmiast meldowane bezpośrednio inspektorowi, dyrektorowi lub dr-owi Starkowskiemu, który bezzwłocznie udziela pomocy lekarskiej.

Nadzwyczaj baczną uwagę zwraca się na odpowiednie żywienie zwierząt karmą bezwzględnie zdrową i czystą. Oględziny mięsa przeznaczonego dla zwierząt mięsożernych, przeprowadza lekarz weterynaryjny bardzo skrupulatnie. O ile w latach 1920 — 1923 podawano głównie mięso końskie, pochodzące bądź z koni niszczonych w następstwie ogólnego wychudzenia i starości, bądź z koni padłych wskutek morzyska, o tyle w ostatnich czasach często podaje się mięso krów, kóz, owiec, królików, wykluczając wogóle padlinę.

Zmienione chorobowo narządy z koni zabitych ulegają zniszczeniu, pośledniejsze partje mięsa przeznacza się dla najmniej wybrednych pod tym względem orłów, sępów, hien i wilków, najlepsze dla lwów, tygrysów, lampartów, niedźwiedzi. W przypadkach podejrzanych bada się mięso bakterjologicznie w Zakładzie Weterynarji Rolniczej U. P. na obecność zatruwaczy mięsa, gdyż, jak się przekonano, dzikie zwierzęta nie są odporne przeciw zatruwaczom.

Również mleko przeznaczone dla młodych zwierząt, ryby dla lwów morskich i białych niedźwiedzi, odpadki z mleczarni, jak również karma roślinna, podlegają oględzinom. W ostatnich czasach dzięki nabyciu przez Ogród lampy Bacha, karmę, przeznaczoną dla młodzieży, naświetla się przed jej podaniem Hg — promieniami, w celach zapobiegawczych przed krzywicą, niezależnie od wykorzystania tej lampy, oraz lampy Sollux, do naświetlań zwierząt w celach leczniczych.

Częste, okresowe, jak i doraźne, racjonalnie przeprowadzane odkażenia pomieszczeń dla zwierząt pod kontrolą osobistą lekarza weterynaryjnego, należy zaliczyć do kardynalnych środków tłumiących choroby zakaźne. W pomieszczeniach przeznaczonych dla dużych drapieżców (lwy, tygrysy), zwłaszcza w porze zimowej, dla usunięcia przykrej woni amonjakalnej, której wentylatory nie są w stanie osłabić, ustawia się miseczki, w miejscach bezpiecznych, z roztworem kwasu siarkowego, który wiążąc gazy, pozbawia powietrze nieprzyjemnej woni.

Dla zabezpieczenia lwów, przebywających w narożnych klatkach, narażonych na działanie jednostronnych, chłodnych wiatrów, założono od zewnątrz klatek duże, szklane, składane okiennice, gdyż obserwowano u lwów czasami objawy reumatyzmu, niewątpliwie wywołane przeciągami.

Autor przechodzi z kolei do opisu poszczególnych chorób u zwierząt w Ogrodzie Zoologicznym.

# DOSTAWA ŻYWEJ ZWIERZYNY.

## (WARUNKI I CENY).

Do Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich często zwracają się zainteresowani po informacje, dotyczące dostawy żywej zwierzyny.

Wydział Wykonawczy zwrócił się przeto do szeregu firm z odpowiedniemi zapytaniami. Odpowiedzi nadesłali: Juljusz Mohr (przedstawiciel na Polskę Eug. Minke w Poznaniu); Edward Meyer (przedstawiciel na Małopolskę, p. Nerlich w Bielsku, a na resztę Polski p. Stan. Czerski w Warszawie); Alojzy Nimptszke z Rzedówki na Górnym Śląsku; F. Horacek z Ołomuńca w Czechach i A. Valla z Pragi czeskiej.

Przytaczamy przedewszystkiem warunki ogólne dostawy w redakcji firmy, która je najtreściwiej ujęła:

Ceny rozumieją się bez zobowiązania, franco miejsce łowów.

Wysyłkę zwierzyny uskutecznia się na rachunek i ryzyko zamawiającego, frachtem pośpiesznym. Przy większych odległościach wysyła się przyśpieszonym frachtem pośpiesznym, z zapewnieniem przybycia żywej zwierzyny. Za ubezpieczenie dolicza się premję w wysokości 15%.

W wypadku nadejścia nieżywej zwierzyny, winna kolej poświadczyć to urzędowo. Poświadczenie należy natychmiast odesłać firmie, poczem uskutecznia ona ze swej strony wynagrodzenie w naturze, względnie gotówce.

Przy zamówieniu potrzebne jest podanie dokładnego adresu, stacji kolejowej i kolei odbiorczej.

W interesie zupełnie pewnej dostawy zwierzyny, zaleca się uskutecznienie zamówienia, choćby z późniejszym terminem dostawy, możliwie wcześnie, gdyż często przed zakończeniem łowów mnożą się bardzo zamówienia, tak że nieraz jest niemożliwe uwzględnienie wszystkich życzeń.

Wypadki siły wyższej, jak urzędowy zakaz wywozu w krajach produkcji, strajki, niekorzystna pogoda, która uniemożliwia odbycie się łowów, uwalniają od dostawy.

To są podstawowe warunki, mniej więcej wszędzie obowiązujące.

Ceny przecięciowe są następujące:

*Zdrowe i silne zające polne i leśne:*

| | po 1 samcu na 1 samicę | po 1 na 2 | po 1 na 3 | pojedyn. samice |
|---|---|---|---|---|
| grudzień | Zł. 50 do 46 | 55 — 50 | 60 — 55 | 65 — 75 |
| I połowa stycznia | „ 55 „ 50 | 60 — 55 | 65 — 60 | 70 — 80 |
| II. „ „ | „ 60 „ 55 | 65 — 60 | 70 — 65 | 75 — 85 |
| I. „ lutego | „ 65 „ 60 | 70 — 65 | 75 — 70 | 80 — 90 |
| II. „ „ | „ 70 „ 65 | 80 — 70 | 85 — 75 | 90 — 95 |

Pojedyncze samce do racjonalnego odświeżania krwi zł. 38 za 1 sztukę. Zamówienia przyjmuje się na conajmniej 3 sztuki.

*Silne i zdrowe kuropatwy* za 1 parę (1 kogut i kura): w październiku od zł. 40.— do zł. 45.—, w listopadzie od zł. 45.— do zł. 50.—; w grudniu od zł. 50.— do zł. 55.—; w styczniu od zł. 55.— do zł. 60.—; w lutym od zł. 60.— do zł. 70.—. Sprzedaż tylko w parach, t. j. 1 kogut i 1 kura. Zamówienia przyjmuje się tylko na conajmniej 5 par.

*Silne i zdrowe bażanty czeskie oraz obrożne:* koguty: w listopadzie od zł. 25.— do zł. 23.—; w grudniu od zł. 28.— do zł. 24.—; w styczniu od zł. 32.— do zł. 25.—; w lutym od zł. 35.— do zł. 26.—; w marcu od zł. 38.— do zł. 28.—; w kwietniu od zł. 40.— do zł. 35.—; kury: w listopadzie od zł. 28.— do zł. 26.—; w grudniu od zł. 32.— do zł. 28.—; w styczniu od zł. 35.— do zł. 30.—; w lutym od zł. 38.— do zł. 32.—; w marcu od zł. 40.— do zł. 35.—; w kwietniu od zł. 45.— do zł. 40.—. Sprzedaż tylko 1 kogut na 3, 4 do 5 kur. Zamówienia przyjmuje się na conajmniej 5 sztuk.

*Zające polne i leśne.* Dostawa w stosunku: 1 samiec: 1 samicę; grudzień M. 17.— (M = 2,2 zł. mniej więcej), 1-sza połowa stycznia M. 19.—, 2-ga połowa stycznia M. 21.— za sztukę; 1 samiec : 2 samice grudzień M. 18, 1-sza połowa stycznia M. 20.—, 2-ga połowa stycznia M. 23.— za sztukę; 1 samiec : 3 samice grudzień M. 22.—, 1-sza połowa stycznia M. 24.—, 2-ga połowa stycznia M. 27.— za sztukę; pojedyńcze samice grudzień M. 26.—, 1-sza połowa stycznia M. 28.—, 2-ga połowa stycznia M. 32.— za sztukę; w pierwszej połowie lutego M. 2.50 za sztukę więcej, w drugie M. 4.— za sztukę więcej. Najtęższe samce 10 sztuk M. 140—. Opakowanie za zająca M. 1.

*Kuropatwy:* listopad M. 18.—, grudzień M. 20.—, styczeń M. 22.—, luty M. 25.— za parę. Opakowanie (kosz dla 5 par) M. 2.50.

*Bażanty polowe:* koguty: listopad M. 8.50, grudzień M. 9.—, styczeń M. 9.50, luty M. 10.—, marzec M. 12.—; kury: listopad M. 9.—, grudzień M. 10.—, styczeń M. 11.—, luty M. 12.—, marzec M. 15.—, Opakowanie (kosz dla 5 par) M. 2.50.

Mongolicus, z gwarancją, pełnokrwiste, koguty i kury: M. 30.—, M. 35.— za sztukę.

Torquatus, z gwarancją, pełnokrwiste, koguty i kury M. 18.—, M. 20.— za sztukę.

*Cietrzewie ze Szwecji:* kogut, względnie kura M. 60.—

*Głuszec:* kogut lub kura M. 70.— Opakowanie M. 1 za sztukę.

*Ameryk. dzikie indyki z Austrji:* za 1 koguta i 2 kury M.150.—. Opakowanie M. 1.— za sztukę.

*Dzikie króliki:* (dostawa od października do kwietnia) samiec M. 4.—, samica M. 4.50. Opakowanie M. 0.25 za sztukę.

*Rogocze:* z Węgier, z najlepszym układem poroża, do dostawy w ciągu zimy. Kozły (roczniaki, dwuletnie i szóstaki) od M. 150.— do 200.—. Opakowanie M. 10.— za sztukę.

*Daniele:* (dostawa jak u rogaczy), białe 20%, czarne 10% droższe: Jelonek M. 100.—; Roczniak M. 175.—; Widłak M. 200.—; Półłopaciaste M. 250.—; Łopaciaste M. 300/350.—. Opakowanie M. 8.— do 10.— za sztukę.

*Jelenie:* z Węgier, pierwszej klasy: Widłak M. 275.—; Dwuletnie M. 300.—; Szostak M. 350.—; Ósmak M. 400.—; Dziesiątak M. 600/700.— 275/300.—. Opakowanie M. 10.— za sztukę.

*Mufflony:* z gwarancją czystej rasy, dostawa w ciągu zimy: Barany M. 300.— do 325.— podług wielkości. Owce: M. 300.— 2—3 letnie zwierzęta. Opakowanie M. 10.— za sztukę.

*Dziki:* do dostawy w ciągu zimy, pojedyncze sztuki w ciągu całego roku. Cena zależnie od wieku od M. 75.— do 200.—. Opakowanie M. 8.— za sztukę.

*Lisy,* zależnie od dostawy: M. 30.— do 40.— za sztukę.

*Puhacze do polowania,* pochodzące z gór Siedmiogrodu i Karpat; dostawa w ciągu całego roku. Mechaniczne puhacze z ruchomą głową i skrzydłami, wygląd naturalny: M. 60.—.

Cen poszczególnych firm nie podajemy, gdyż to już należy do działu ogłoszeń płatnych. W każdym razie ceny powyższe pozwalają dostatecznie orjentować się w kosztach sprowadzania żywej zwierzyny.

# KORESPONDENCJE „ŁOWCA POLSKIEGO".

### POW. ŚWIĘCIAŃSKI.

Delegat powiatowy Centrali na powiat święciański, p. Ludwik Polak, nadesłał do Wydziału następujący referat o stanie zwierzyny w powiecie:

„Wobec skończonego roku kalendarzowego 1928, podaję w krótkich słowach stan zwierzostanu w tutejszym powiecie, a mianowicie:

Łosia widziałem jednego w sierpniu, podczas polowania na ptactwo błotne i wodne z wyżłem, na rozległych błotach śródleśnych p. J. Biszewskiego. Gajowi widzieli równocześnie dwie inne sztuki na przyległych moczarach, p. Chomińskiego, w gminie Łyntupskiej. Są to jednak łosie przechodnie z lasów państwowych nadleśnictwa Hoducickiego, skąd też rysie się zjawiają w ilości trzech sztuk.

Dzików przechodnich widziano dwie sztuki, w jesieni, w lasach p. Biszewskiego. Stan głuszców, pomimo starannej opieki, a to z przyczyny rozmnożenia się kłusowników, pogarsza się z roku na rok. Stan sarn, jak i głuszców, jest bardzo opłakany, bo na obszarze około 7.000 ha, dzierżawionym przez Pow. Tow. Łowieckie od p. Biszewskiego, jest ich zaledwie 12 sztuk stałych, lęgowych.

Wilków jest sporo w kilkunastu gniazdach, które tępimy z niewielkiem powodzeniem, bo w ubiegłym sezonie obław zabito zaledwie 10 sztuk na czterech obławach.

Borsuk bardzo rzadki, lis mniej, ale nieliczny. Zające, przetrzebione sidłami i zamęczone psami gończymi, są o wiele rzadsze, niż lisy w Małopolsce Wschodniej.

Kuropatwy wyłapali w czasie zawalnych śniegów ubiegłej zimy, zawodowi kłusownicy, tak, że obecnie prawie wcale nie są spotykane.

Pardwy trzymają się nieźle na niedostępnych prawie moczarach, jednak stan ich też się zmniejsza, z przyczyn niewiadomych.

Cietrzewie w tym roku bardzo liczne, pomimo zimnego i mokrego lata.

Z tego też powodu, na dzierżawionych przez Pow. Tow. Łowieckie, licznych i obszernych jeziorach państwowych, było bardzo dużo ptactwa wodnego najprzeróżniejszych rodzajów".

### W DOLINIE DUNAJCA.

W okolicach tutejszych stwierdzono znaczną poprawę stanu kuropatw. Natomiast stan zajęcy i sarn jest rozpaczliwy. Prawidłowi myśliwi domagają się zamknięcia polowania na sarny na terenach spółek łowieckich, gdzie sarny stanowią jedynie przechodnią zwierzynę. Nalot słonek jesienią był bardzo słaby. Ciąg dzikich gęsi również się nie udał. Przepiórki spotykało się bardzo rzadko. Pocieszający jest fakt zmniejszenia się kłusownictwa w tych stronach.

### NAD STYREM.

Pod Łopatynem i w lasach Szczurowickich, przed 20 laty jeszcze były jelenie, po których niema teraz śladu. Dzik jest coraz rzadszy. Sarny, których jest trochę, przenoszą się z miejsca na miejsce, bo są ciągle przepłaszane przez chłopskie kundle. Zając też staje się coraz rzadszym. Cietrzewie znikły zupełnie. Kłusownictwo jest silnie rozpowszechnione. Sideł jest co niemiara. W młodniku 28-morgowym, podczas jednej rewizji, znaleziono 90 sztuk sideł.

### Z POW. BORSZCZOWSKIEGO.

W Wysuczce i Szuparce zajęcy jest mniej niż w roku zeszłym. Przed pewnym czasem stwierdzono motylicę u zajęcy, w dobrach hr. Baworowskich, w Giermakowszczyźnie i Zapohowie hr. Koziebrodzkich. W okolicach Dubna, zające podobno chorują na lues. U dzików stwierdzono zarazę świńską; znaleziono liczne warchlaki nieżywe.

# Z CENTR. ZWIĄZKU POLSKICH STOW. ŁOWIECKICH.

**Protokuł posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 15.I.1929 roku.**

Obecni: Pp. przewodniczący Lilpop, W. Garczyński, W. Szperling, K. Tołłoczko, B. Gędziorowski, Z. Wysocki, J. Sumowski, oraz w charakterze gościa p. inż. Kamocki.

Wydział wysłuchał dodatkowego referatu p. inż. Kamockiego, o projektowanej działalności Pierwszego Polskiego Instytutu Łowiectwa, który ma być przeniesiony ze Stanisławowa do Warszawy, jak również przyjął do wiadomości pierwsze potrzeby, które należałoby zaspokoić, aby ułatwić p. Kamockiemu zorganizowanie pracy tego Instytutu na terenie lokalnym. P. Kamocki uważa, że w obecnym zarządzie Instytutu należałoby poczynić zmiany przez nowe wybory, a z łona Centralnego Związku wyłonić

ciało nadzorcze. P. Kamocki prosi nadto o możność korzystania z lokalu Centrali parę godzin dziennie, aby w ten sposób móc założyć sekretarjat Instytutu oraz mieć miejsce dla przyjmowania korespondencji i osób zainteresowanych. Trzecią sprawą jest pomoc finansowa ze strony Centrali i za jej pośrednictwem.

Wydział, wysłuchawszy powyższych dezyderatów p. Kamockiego, przyszedł do wniosku: że punkt pierwszy musi być szerzej omówiony z punktu widzenia stosunku Centr. Zw. do Instytutu Łowiectwa; że lokal, w którym się mieści sekretarjat Centrali, jest gościnnie użyczony przez Radę Polskiego Towarzystwa Łowieckiego, niemniej jednak poprze tę sprawę u wspomnianej Rady i nie wątpi, że uzyska w tym kierunku zgodę; co do poparcia finansowego, to Wydział nie widzi możności zapisania Związku na udziałowca Instytutu, z wkładem 1.000 złotych, sądzi jednak, że pewną sumę będzie mógł Instytutowi ofiarować i zapisać Centr. Związek na członka z opłatą 60 złotych rocznie.

Dla dalszego w tych sprawach porozumienia, Wydział wyznaczył specjalne posiedzenie z udziałem p. inż. Kamockiego, na dzień 18 stycznia r. b., na które to posiedzenie zaprosi również za pośrednictwem członka Wydziału, p. B. Gędziorowskiego, doktora weterynarji, p. Grymińskiego.

Po powyższej uchwale p. Kamocki posiedzenie opuścił.

Wydział przyjął do wiadomości protokuł posiedzenia z dnia 15 grudnia r. z.

Ponieważ Wydział nie otrzymał dotychczas odpowiedzi od Tow. Łow. Woj. Wileńskiego, czy wspomniane Tow. wypłaciło już przyznaną przez nie nagrodę post. Sokołowskiemu w kwocie zł. 75, w której to sprawie zwrócił się do Wydziału delegat w pow. święciańskim, p. L. Polak. Wydział polecił wystosować do Tow. Łow. Woj. Wil. ponowne pismo z prośbą o odpowiedź w tej mierze.

Wydział powierzył p. mec. Garczyńskiemu opracowanie formy ogłoszenia w „Łowcu Polskim" ofert na sprzedaż zwierzyny, otrzymanych od eksporterów zagranicznych, które nadesłano na skutek zwrócenia się do nich w tej sprawie przez Wydział Wykonawczy.

Wydział postanowił, aby organ Związku wychodził w roku 1929 w zwiększonym formacie, t. j. o 16 kolumnach treści i 4 kolumnach okładki, oraz, by zawierał od 5 do 6 ilustracyj. Numery ozdobne mają być wydawane sporadycznie z uwzględnieniem pokrycia kosztów numeru przez ogłoszenia.

Wydział zakwalifikował do przyjęcia w poczet członków Związku Wołyńskie Towarzystwo Łowieckie i postanowił wystąpić ze stosownym wnioskiem do Zarządu.

Wydział zaprojektował odbycie posiedzenia Zarządu Centrali w dniu 15 lutego 1929 roku i będzie prosił Pana Prezesa J. hr. Bielskiego o zaakceptowanie tego terminu.

Przyjęto kandydatury delegatów powiatowych w powiatach: Brasławskim, Grójeckim, Skierniewickim, Święciańskim, Wołkowyskim.

Przyjęto do wiadomości rezygnację p. Rozmierskiego, delegata w powiecie Radzymińskim.

W odpowiedzi delegatowi w pow. święciańskim, p. Polakowi, Wydział wyjaśnił, że powinien upomnieć tych myśliwych, którzy, należąc do zalegalizowanego Tow. Łowieckiego, nie przestrzegają przepisów prawa łowieckiego, gdyby to jednak nie poskutkowało, na przyszłość powinien p. Polak, jako delegat powiatowy, bezwzględnie wystąpić przeciw winnym na drogę karną. Sprawozdanie p. Polaka ze stanu zwierzyny w powiecie, postanowiono zamieścić w „Łowcu Polskim".

Referat p. mec. Garczyńskiego, który w dalszym ciągu zbiera materjały w sprawie wystąpienia Związku do Min. Rolnictwa o mylne interpretowanie postanowień prawa łowieckiego przez władze administracyjne, Wydział odłożył na jedno ze swych najbliższych posiedzeń.

Wydział postanowił prosić Wielkopolski Związek Myśliwych o podanie wykazu panów starostów, którzy nie posiadają instrukcyj co do współpracy ich z delegatami Związku w sprawach dotyczących łowiectwa.

Wydział przyjął rezygnację Siedleckiego Towarzystwa Łowieckiego z należenia do Centrali, prosząc Tow. w Siedlcach o zastosowanie się w tym wypadku do § 12 Statutu Związku. Jednocześnie Wydział zwrócił uwagę wspomnianego Towarzystwa na mylne założenie jego listu, a tem samem treść nierzeczową.

Wydział powierzył p. Garczyńskiemu udzielenie odpowiedzi na list Nieświeskiego Tow. Łowieckiego w sprawie należytej interpretacji § 45 prawa łowieckiego, dotyczącego polowania z psami gończymi.

Po rozpatrzeniu listu p. Wójcikowskiego, b. prezesa Kółka Racj. Polowania w Czeremsze, Wydział postanowił zwrócić się do delegata na pow. Bielsk Podlaski, p. Jana Zasztowta o dokładne wyjaśnienie sprawy zarzutów, czynionych przez p. Wójcikowskiego dwum członkom wspomnianego Kółka.

Na wniosek p. Szperlinga, Wydział postanowił: ogłosić konkurs na napisanie monografji łosia. Nagroda jedna wynosi 500 złotych plus honorarja autorskie. Praca staje się własnością Związku i drukowana będzie w „Łowcu Polskim". Skład jury ogłoszony będzie po otrzymaniu zgody osób, uznanych przez Wydział za kompetentne. O konkursie postanowiono dać specjalne ogłoszenie w organie Związku.

Ze względu na brak dzieł w języku polskim, dotyczących uprawy roślin i krzewów ważnych dla hodowli zwierzyny, Wydział postanowił zwrócić się z propozycją do p. Feliksa Różyńskiego, aby zechciał podjąć się podobnej pracy, wzorowanej w zakresie przedmiotu na wyczerpującem dziele dr. Schaff'a p. t. „Wildfutter und Remisenpflanzen". Wydział postanowił wyznaczyć na ten cel odpowiednie fundusze z kasy Centralnego Związku.

Wydział polecił zamieścić w „Łowcu Polskim" wzmiankę, że wyznacza sumę do wysokości złotych 1.000 na nagrody dla strażników łowieckich i funkcjonarjuszy policji, którzy wybitnie przyczynili się do prześladowania przekroczeń prawa łowieckiego. Wnioski w tej sprawie mają być kierowane do Sekretarjatu. Przy wnioskach należy posiłkować się stwierdzonymi protokularnie dowodami.

Wydział polecił, aby w każdym wypadku mianowania delegata, podawane były temu delegatowi nazwiska pozostałych delegatów w powiecie, oraz ich adresy.

## Z WIELKOPOLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLIWYCH.

### Do naszych hodowców zwierzyny.

Zima sroga nawiedziła łowiska, z tem spadł i na myśliwych obowiązek pamiętania o zwierzynie, która cierpi głód i gotowa wyginąć. Należy zwierzynę paść i pielęgnować i jest to obowiązkiem nietylko myśliwych, lecz i miłośników zwierzyny. Wiele jednostek czyni już dużo, aby zwierzostan swój powiększyć; tak m. in. sprowadzono roku zeszłego kilka tysięcy zajęcy dla odświeżania krwi, chcąc tem polepszyć i rozmnożyć ród zajęczy. Ze sprowadzaniem zajęcy z zagranicy dostały się w niektóre nasze łowiska, niestety, różne zakaźne choroby, które wyniszczają resztę naszych miejscowych zajęcy. Wobec powyższego faktu należy ostrzegać wszystkich właścicieli łowisk, aby w tym roku zajęcy nie sprowadzali, gdyż nietylko że narażają się niepotrzebnie na koszta, lecz i wygubią resztę swoich zajęcy.

Nadleśn. państw. METZIG-GOŁĄBSKI

p. Żnin

# KRONIKA MYŚLIWSKA

— Wuzet. — Z polowań Mińsko - Mazowieckiego Towarzystwa Łowieckiego.—W dniu 29 grudnia r. ub. przy udziale 9-ciu strzelb z grona członków Towarzystwa, odbyło się polowanie w maj. Niedziałka, p. Mieczysława Schielego. W pogodny, cichy dzień, przy temperaturze 0°, polowanie wypadło nieźle, gdyż w kilku kotłach, na terenach włościańskich, dzierżawionych przez gospodarza i w paru miotach leśnych zabito 27 zajęcy i 7 bażantów. Myśliwi wyjeżdżali obładowani zwierzyną, której gościnni gospodarstwo pozostawić u siebie nie chcieli. Królem polowania był por. Stefan Rago, mając na rozkładzie równą ilość z p. Władysławem Zabiełło (po 7 sztuk), lecz w tem jednego koguta. Trzeba dodać, że wogóle na trzech polowaniach w Niedziałce ubito razem około 50 zajęcy i 60 bażantów. Pól dworskich nie opolowano.

20 grudnia r. ub. odbyło polowanie na terenach, dzierżawionych od wsi Lipiny, gm. Jeruzal, gdzie przy udziale 13-tu strzelb zabito 26 zajęcy. Stan zajęcy na tym terenie w sezonie ostatnim znacznie się zmniejszył. Kuropatw natomiast widziało się wybitnie dużo w pełnych liczebnie stadach. Najwięcej miał na rozkładzie p. Władysław Zabiełło (6 szt.).

Następne polowanie tegoż Towarzystwa odbyło się 5 stycznia r. b. częściowo na terenie wsi Pogorzel, dzierżawionym przez Towarzystwo, częściowo na przylegających polach, dzierżawionych przez wiceprezesa Towarzystwa, p. Wacława Bełkowskiego z Nowodworu. Przy udziale 12 strzelb, w mroźny i wietrzny dzień w 5 kotłach i 3-ch pędzeniach zabito 36 zajęcy. Najwięcej zabił płk. Zygmunt Piasecki (5 szt.). Na polowaniu tem spotkały myśliwych aż dwie sensacje: jeden z uczestników polowania, jadąc na punkt zborny, został poczęstowany przez żydka, handlarza wiejskiego, łapaną na sidła kuropatwą. Kuropatwa ta została, oczywiście, odebraną i po polowaniu złożoną w Starostwie, z odpowiedniem doniesieniem; następnie w jednym z kotłów, rozsyłanych z dwu stron, osaczono kłusownika z nabitą bronią, tropiącego w towarzystwie dwóch pomocników, postrzelonego zająca. Broń skonfiskowano i odesłano Starostwu dla zastosowania i w tym wypadku postępowania karnego.

W dniu 17 stycznia r. b. urządzono ostatnie w b. sezonie polowanie na terenach, dzierżawionych od jesieni 1926 r. od wsi Aleksandrów, gm. Jakubów. Przy sprzyjającej pogodzie w trzech miotach (gdyż polowanie przerwano) *widziano jednego zająca*, do którego nie strzelano. Wieś Aleksandrów posiada przeszło 1000 morgów i na terenie tym Towarzystwo nie polowało umyślnie przez dwa sezony. Jest to jeszcze jedno memento, co do naszych podmiejskich stosunków myśliwskich w promieniu do 60 klm. od Warszawy, gdyż wszędzie nietylko jest zbyt wielu miejscowych posiadaczy pozwolenia na broń, ale najeżdżają ustawicznie różni „myśliwi" stołeczni, którzy jak jedni, tak drudzy, dniem i nocą tępią użytkową zwierzynę na terenach własnych (dzierżawionych) i... cudzych. Źle to oczywiście mówi i o opiece policji, która jest głucha na strzały, rozlegające się bez ustanku, jak sezon długi, po polach i lasach, nie starając się nawet sprawdzić, kto poluje i czy ma do tego prawo.

Podczas ostatnich dwóch miesięcy 1928 roku policja państwowa pow. Mińsko-Mazowieckiego odebrała 28 sztuk broni nieprawnie posiadanej i używanej w celach kłusowniczych. Jest to ilość, jak na nasze opłakane stosunki, o 200% za mała!

— St. Br. — Dnia 18-go stycznia odbyło się polowanie w nadleśnictwie Kraśnickiem ord. Zamojskiej w powiecie janowskim, przy udziale 12-tu myśliwych, z panem starostą Rudnickim, na czele; dzięki nader trudnym topo- i orograficznym warunkom i bardzo głębokim śniegom, utrudniającym łowiecką pracę i strzelcom — i nagance, padło tylko dwadzieścia parę zajęcy. Za to, utrudzonych, niemal że wysokogórskiemi, ćwiczeniami myśliwych oczekiwała nader miła, w Sienkiewiczowsko - Fałatowskim stylu — niespodzianka. Niby karta z „Krzyżaków", lub nieświeskich polowań epizod. Miast zwykłego, banalnego, z nieodzownem smokingowaniem się a goleniem obmarzniętych policzków brrrr! — pod dachem obiadu, ujrzeliśmy w głębi pomysłowo wybranego jaru, bukietami świerków, a wieńcem płonących i wesoło trzaskających ognisk, otoczone stoły, materjalna nagroda poniesionych trudów. Przy zapadającym zmroku, czyniło to potężne wrażenie przedhistorycznej zjawy, gdy z oszczepem a kuszą szły w bór łowieckie drużyny. Tak musiały wyglądać ich obozowiska. Sypnęły się niebawem gromkie wiwaty i zdrowia-przezdrowia, a toast na cześć króla łowów, p. mecenasa M. z Janowa, zjednoczył wszystkie partje polityczne. Wiwaty stały się tem rzęsistsze, gdy tenże, niestety, tylko kilkogodzinny monarcha, nader pięknym, o szerokiej skali, władającym głosem, począł czarować nas poprostu bogatym repertuarem swych pieśni. „Powtarzały je, dęby dębom, bukom buki", a wspaniali tychże przedstawiciele otaczali nas zwartym, wiekoletnim, widmowym zastępem.

Godziny przemknęły zbyt szybko. „Czas do domu czas, zabawili nas" starego Mohorta ulubiona na odjezdnem pieśń, chóralnie odśpiewana, rozłączyła uczestników łowieckiej biesiady, unoszonych rwącymi, bo przemarzłymi końmi, a unoszących niezatarte wspomnienia tak mile spędzonych chwil i podziękę dla gospodarza — organizatora tych łowów, p. inż. M. Dąbrowskiego i pomocników.

—o— W Łopatynie nad Styrem, na jednym z niegdyś najlepszych terenów, podczas polowania w 5 strzelb po śniegu, ubito zaledwie 1 zająca; drugiego nawet nie widziano.

—o— Dn. 10 i 11 grudnia r. z., w kniei Błudnickiej w Małopolsce, u p. Marjana Jaroszyńskiego, ubito 15 dzików.

—o— Dn. 12, 13 i 14 grudnia r. z. na dorocznem polowaniu w Wysuczce w Małopolsce, u ordynata Cyryla Czarkowskiego-Golejewskiego, zabito: pierwszego dnia 30 zajęcy, 4 lisy i 8 kogutów bażancich. Drugiego dnia, podczas ulewnego deszczu, zabito 92 zające. Trzeciego, podczas zadymki śnieżnej, polowano także na dziki. Ogółem zabito w 3 dni: 1 wycinka, 2 warchlaki, 239 zajęcy, 4 lisy, 8 bażantów i 1 kanię. W nagance uczestniczyło 150 ludzi.

—o— Dn. 15 grudnia r. z., w części ordynacji Skały, hr. Agenora Gołuchowskiego, polowano na dziki bez rezultatu. Zabito tylko 2 lisy i 15 zajęcy.

—o— Dn. 29 grudnia r. z., w kniei p. Mieczysława hr. Chodkiewicza w Małopolsce, zabito 2 lisy i 60 zajęcy. Pierwsze mioty brane na dziki, nie dały żadnego rezultatu.

—o— Na polowaniu kociołkowem dn. 29 grudnia r. z., w Batiatyczach, u p. Aleksandra Papary, w 22 strzelb i 7 kotłach, ubito 81 zajęcy.

## Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

**Ś. p. Stanisław Ossowski**, założyciel i prezes Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego, właściciel Najmowa na Pomorzu, zmarł dn. 21 stycznia r. b. Zmarły był majorem rezerwy 18 pułku ułanów i posłem na jeden z poprzednich Sejmów. Eksportacja odbyła się z kościoła poklasztornego w Brodnicy, do grobów rodzinnych. Przedwczesny zgon wywołał szczery żal w sferach ziemiańskich i śród prawidłowych myśliwych.




— **Tok cietrzewia w zimie.** — Podczas polowania zbiorowego pod Maniewiczami, grono myśliwych słyszało 23 grudnia 1928 roku, w porze południowej, przy średnio jasnej i mroźnej pogodzie, tok cietrzewia na drzewie, trwający z krótkiemi przerwami około dziesięciu minut. — Wuzet.

— **Klusownictwo.** — W gminie Ożarów pod Warszawą, policja stwierdziła ogromne tępienie kuropatw przez kłusowników. Z tego powodu we wsi Umiastów, aresztowano 64-letniego Jana Sondeja oraz jego trzech synów: Wacława, Stanisława i Antoniego. We wsi Kaputy aresztowano Stanisława Sandomierskiego, Karola Możdżeńskiego, Jana Kiełaka i Kazimierza Walerjana. Odebrano od nich kilkadziesiąt upolowanych kuropatw i 8 sztuk sideł. Zatrzymanym grozi za kłusownictwo kara do 6 miesięcy aresztu.

Lubelskie Tow. Łowieckie wydało odezwę przeciwko kłusownictwu. W Lubelskiem bowiem, pomimo kar i represyj, plagą myśliwych i zwierzyny — jest kłusownictwo. Nie pomagają wysokie grzywny pieniężne i odbieranie broni. Szczególnie w obecnej porze ostrej zimy, kłusownicy uprawiają swój proceder na kuropatwach, strzelając je, lub łowiąc w sidła, gdy biedne ptaki ufnie zbliżają się do domów ludzkich, szukając pożywienia. Na rękę kłusownikom idą restauratorzy i sklepy, odkupując chętnie od kłusowników kuropatwy.

— **Dziki pod Brodnicą.** — W okolicach Brodnicy na Pomorzu, dziki są obecnie rzadko spotykane. To też swego rodzaju sensacją był tam fakt, że gajowy Franciszek Gulczyński, z leśniczówki Małki, ubił dzika w lesie nadleśnictwa Mszano.

## ODPOWIEDZI REDAKCJI.

**Panu R. P. w Pietkowie.** Zapytuje Pan: 1) Lis jest zwierzem drapieżnym. Czy tak? 2) Czy lis zabity przez straż leśną, należy się właścicielowi lasów, czy też straży leśnej?

**Odp.** Lisa oczywiście należy zaliczyć do drapieżników. Rozstrzygnięcie kwestji, czy lis zabity przez straż leśną, należy do niej, czy też do właściciela lasów, zależy od warunków, na jakich straż jest zgodzona. W wielu rewirach łowieckich panuje zwyczaj, że zabity drapieżnik stanowi własność straży leśnej. Taki zwyczaj jest rozpowszechniony między innemi w Niemczech. — W. W. G.

**P. Tad. Kubeckiemu.** Na zapytanie Pańskie, jak sporządzać lep na ptaki, podaję następujące wskazówki, zaczerpnięte z dzieła słynnego ornitologa galicyjskiego, Konstantego z Siemuszowej Pietruskiego p. t. „Ptaki śpiewające galicyjskie":

„Lep na ptaki najzwyczajniejszy i najlepszy można sobie samemu robić z oleju lnianego. Do tego celu bierze się 4 części prawdziwego, lnianego oleju, a piątą część miałko utłuczonej kalafonji, tę mieszaninę wlewa się do mocnego garnka i gdzieś na ustroniu, przy wolnym ogniu, przez 12 — 16 godzin gotuje się, dopóki potrzebnej lepkości nie nabierze, mieszając go ciągle i uważając, aby się nie zaprószył. Chcąc go mieć prędzej, zapala się olej, który tak wypalony jeszcze się lepszym staje. Dla spróbowania, czy dobry, kapie się kroplę tegoż na kamień i jak wystygnie, umaczawszy w nim palec, podnosi się zwolna prosto do góry: jeżeli się ciągnie w długie nitki, to gotowy, ale gdy się przerywa, to go trzeba dalej gotować. Zresztą jest to operacja okropnie smrodliwa, którą należy daleko od ludzi i od budynków przyrządzać. Lep przechowuje się w garnkach polewanych, skórą obwiązanych w suchej piwnicy. Do użycia trzeba sobie wybrać dnie pogodne, bo deszcz niweczy moc lepu". — W. W. G.

**Nadleśnictwu Tarce.** Piszą W. Panowie: Posiadamy kilka gminnych polowań, wydzierżawionych w r. 1924 na 6 lat, do końca 1930 roku. Tenuta dzierżawna w roku 1924 przy wydzierżawieniu, opiewała w stosunku do cen żyta, które kosztowało wówczas około 8.00 zł. za pojedyńczy centnar. Obecnie żyto jest przeszło 100% droższe, oraz wskutek zmniejszenia się zwierzyny na polach chłopskich i po wyjściu nowej Ustawy Łowieckiej, która na pewne rodzaje zwierzyny zupełną ochronę naznaczyła, polowania chłopskie temsamem straciły na wartości, co też dwie gminy przez nas dzierżawione uznały i dobrowolnie, za zgodą sołtysów i rady gminnej, jednogłośnie przyznały nam zniżkę w dzierżawie nieomal do połowy w stosunku do dawniejszej dzierżawy.

Obecnie, na skutek protestu do Starostwa, jednego zainteresowanego gospodarza, niezgodnego z ową zniżką, miejscowe Starostwo żąda od sołtysa danej gminy pełną dzierżawę, podług zawartego w r. 1924 kontraktu, grożąc sołtysowi, że będzie musiał dopłacić ze swej kieszeni ową uchwaloną nam zniżkę, a ów protest, Starostwo skierowało podobno do Województwa.

Czy Starostwo ma słuszność żądać tego, jeżeli dane gminy w osobach sołtysów i całej rady gminnej zniżkę uchwaliły, więc temsamem zrzezygnowały dobrowolnie z przysługującego im dochodu na rzecz gminy, ewentualnie, czy kontrakty stały się przez to nieważne? Albo czy dane gminy powinnyby w obrębie swoim Spółki łowieckie utworzyć, temsamem polowania na nowo wydzierżawić na przeciąg 6 lat, a stary kontrakt, opiewający jeszcze na 2 lata, nie posiadałby ważności?

**Odpowiedź:** Według dawnej ustawy pruskiej (§ 16), sprawowanie interesów spółki łowieckiej, tudzież jej sądowe i pozasądowe przedstawicielstwo zleca się naczelnikowi łowiectwa. Naczelnikiem tym jest zwierzchnik gminy (burmistrz, sołtys, zwierzchnik dominjalny). Zmiana warunków umowy, dotyczących tenuty dzierżawnej, dokonana dobrowolnie przez strony w czasie trwania umowy, nie czyni umowy nieważną i umowa taka obowiązuje w myśl art. 89 prawa łowieckiego (nowego) do chwili jej wygaśnięcia. Jeśli więc naczelnik łowiectwa przeprowadził zmianę warunków umowy, dotyczących tenuty dzierżawnej, zgodnie z przepisami art. 21 i 23 pruskiego prawa łowieckiego, to znaczy, podał o zamierzonych zmianach do wiadomości interesowanych trybem przyjętym, a sprzeciwu nie było, to władze, w myśl drugiego ustępu § 23 pruskiego prawa, nie mają w niniejszej sprawie nic do powiedzenia. — W. W. G.

**Panu Tad. Nowakowi.** Żarnowiec może Sz. Pan otrzymać w Związku Zawodowym Leśników, Warszawa, Nowy Świat 36.

Zające wypuszczać należy koniecznie nad ranem. Wtedy wkrótce zasiądą w kotlinie, znalazłszy, co im potrzeba, i zatrzymają się tam, gdzie je puszczono. Puszczone na wieczór, chodzą przez całą noc i mogą wyjść daleko po za granice rewiru, w którym chcielibyśmy je utrzymać. Nie należy też zajęcy straszyć przy wypuszczaniu. Najlepiej, otworzywszy klatkę, dać im możność, aby same wyszły. — W. W. G.

**Panu M. W. w Sosnowcu.** Zapytuje Pan: Czy z dubeltówki, posiadającej pełne choke, można strzelać kulami, czy nie. Jeśli tak, to jakiemi. Zazna-

czam jednak, że na fuzjach jest zastrzeżone: „Nicht für Kugel" (nie dla kul).

**Odp.:** Zasadniczo z broni z chokami można strzelać kulami specjalnie do tego skonstruowanemi, a więc: Brennekego i Stendebacha, i to nawet prochem bezdymnym, jednak tylko Rottweilerem, jako równomiernym w działaniu. Wskazówki w tym kierunku kilkakrotnie były udzielane na łamach „Łowca Polskiego". Broń jednak musi być solidnie skonstruowana i naboi z prochem bezdymnym nie można np. używać do broni o lufach diwerowych. Napis „nicht für Kugel" nie wydaje się świadczyć, by broń odpowiadała tym wymaganiom. Aby rozstrzygnąć pytanie, należałoby broń dać do obejrzenia komuś fachowemu, najlepiej zwrócić się z tem do jednego ze znanych składów broni. — W. W. G.




+ **Atak jelenia na samochód.** — W Nadrenji, w pobliżu m. Gelsenkirchen, w lasku, położonym przy szosie, samochód był zaatakowany przez jelenia, który wybiegł z lasu. Samochód przewrócił się i rozbił. Jeleń zabity na miejscu.

+ **Walki w ogrodzie zoologicznym.** — Pisma angielskie podają następujący opis: W ogrodzie zoologicznym Alibury, w Indjach Brytyjskich, znajdowała się para lwów bengalskich. Następnie umieszczono w sąsiedniej klatce tygrysa z Himalajów. Lwica obwąchiwała swego nowego przyjaciela, oblizywała mu łapy; stale przebywała obok tygrysa. Lew - mąż wykazywał z tego powodu wyjątkowe zdenerwowanie. Ryczał w niebogłosy i odpędzał lwicę od klatki tygrysa. Przed kilku tygodniami zazdrosny lew stracił cierpliwość: pokąsał swą zdradliwą żonę do utraty przytomności. Mimo wszelkie zabiegi weterynaryjne, lwica zdechła po dwóch dniach. Rywale przez kilka dni odmawiali przyjęcia pokarmu, ryczeli żałośnie i smutnie spoglądali na dozorców. Wkrótce zdechł ze smutku lew, a po kilku dniach poszedł w jego ślady himalajski tygrys.

+ **Dżungle pustoszeją.** — Nieprzeliczone stada antylop, żyraf i zebr, gromady słoni i liczne nosorożce, jeszcze do niedawna radujące serca myśliwych, polujących w dżungli afrykańskiej, — szybko znikają, a wypierane zwierzęta chronią się w najniedostępniejsze ostępy. Równocześnie ze znikaniem roślinożerców, zmniejsza się liczba drapieżników, stosujących swą rozrodczość do obfitości łupu. Zarządy kolonij, szczególniej angielskich, trąbią na alarm; handel skórami i kłami dzikich zwierząt stanowił dotychczas poważną rubrykę w bilansie handlowym każdej kolonji, sporo grosza zostawiali bogaci nemrodzi. Wprawdzie dotychczas jeszcze ilość myśliwych, przebiegających Afrykę, z każdym rokiem wzrasta, ale gdy braknie dostatku zwierzyny, zniknie potężny wabik.

+ **Głosy zwierząt.** — Chcąc ściśle, zgodnie z rzeczywistością, określić słyszany dźwięk zwierzęcy, trzeba użyć właściwej metody badania, czyli przyrządu, któryby w sposób istotny stwierdził dany dźwięk i zrobił go niejako widocznym. Przyrząd ten dzisiaj jest już w użyciu, a wynalazcą jego jest monachijski uczony, prof. Bastian, który dzięki tej technicznej pomocy, zdołał określić w sposób naoczny, niektóre dźwięki psa, kota, wiewiórki, kury, gęsi, kaczki i gołębia. Badania te doprowadziły go do stwierdzenia, że „mowa" zwierząt jest znacznie bogatsza w dźwięki, aniżeli to powszechnie przyjmujemy. Badania wykazały, że nawet wprawne ucho muzyka zupełnie błędnie ocenia wysokość dźwięku zwierzęcego, wobec czego prawie niepodobieństwem jest dokładne ujęcie w nutach dźwięku np. kota, psa i t. d. Z samogłosek, najbardziej rozpowszechnione są u zwierząt „a", następnie „o", mniej jest czystego „i", a co do samogłoski „e", twierdzi dr. Bastian, że wogóle stwierdził je u bardzo niewielkiej ilości. Ze spółgłosek najczęściej występuje „w", następnie „s" i „f". Zasadnicza różnica między mową ludzką a zwierzęcą, o ile ta mowa istnieje, polega na tem, że zwierzęta nie są w możności wydawania ściśle zamierzonego dźwięku.

## PROŚBA O FOTOGRAFJE.

**Redakcja „Łowca Polskiego" prosi PP. Myśliwych posiadających ciekawe zdjęcia myśliwskie, o nadesłanie tychże do Redakcji do użytku bieżącego.**

**Prosimy o podawanie nazwisk osób, które dokonały zdjęcia, w celu zamieszczenia ich pod fotografjami.**

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

## DO PP. PRENUMERATORÓW.

**Prosimy uprzejmie Szanownych Czytelników „Łowca Polskiego" o wczesne zawiadamianie nas o nieotrzymanych numerach pisma.**

**Reklamacje będą uwzględniane tylko w ciągu trzech tygodni od daty wyjścia danego numeru.**

**ADMINISTRACJA.**

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.



Redaktorzy: **Juljan Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Centr. Związek Polsk. Stow. Łowieckich.**

## STRZELEC BAŻANTARNIK

poszukuje posady od 1 kwietnia 1929 r. zna się na wszelkich robotach leśnych z 20-letnią praktyką i dobremi świadectwami. Oferty proszę składać: p. Rogów Łódzki, maj. Kołacin, Stan. Turowski.

**Do PP. Członków**
**Pierwszego Polskiego Instytutu Łowiectwa**
**i**
**Łowieckiego Związku Hodowlanego**

PP. Członkowie, życzący nabyć w nadchodzącym sezonie stadka młodych odchowanych bażantów, proszeni są o przysyłanie zamówień do dnia 1 marca pod adresem zarządu Łowieckiego Związku Hodowlanego: Warszawa, Nowy Świat 35 (lokal Polskiego Towarzystwa Łowieckiego)

Bażanty dostarczone będą z własnej bażantarni Związku w majątku Teresinie pod Warszawą.



**REFERAT POŚREDNICTWA PRACY**
**przy Zarządzie Głównym Związku Zaw. Leśników w R. Polskiej: Warszawa, Nowy Świat 36 m. 4.**
**WIADOMOŚCI № 16. POSZUKUJE PRACY:**

Nr. 101 — B. nadleśniczy, wieloletmia praktyka, lat 50, poszukuje posady leśniczego. Nr. 102 — Kapitan rezerwy, lat 47, ukończona szkoła leśna w Frantzalu, państwowy egzamin dla leśniczych i wyższy egzamin dla samoistnych gospodarzy, wszechstronna, wieloletnia praca cywilna, okupacyjna i wojskowa leśna na kierowniczych stanowiskach, włada polskim, niemieckim i ruskim. Nr. 103 — B. nadleśniczy, absolwent wydziału leśnego Szk. Gł. Gosp. Wiejsk. w Warszawie, lat 33. Nr. 104 — B. leśniczy. Nr. 105 — Wieloletni praktyk, leśniczy, lat 43, chlubne referencje. Nr. 106 — absolwent Uniwer. Pozn., lat 28, paroletnia praktyka, reflektuje na prywatną posadę. Nr. 107 — wieloletni praktyk leśniczy. Nr. 108 — inż. leśnik, lat 30, paroletnia paktyka państwowa. Nr. 109 — ukończona szkoła bolechowska, lat 40, kilkuletnia praca prywatna. Nr. 110 — wieloletni praktyk, lat 31. Nr. 111 — ukończona szkoła w Bolechowie, lat 40, wieloletnia praktyka.

**Do PP. Członków**
**Pierwszego Pol. Instytutu Łowiectwa**
**i**
**Łowieckiego Związku Hodowlanego**

PP Członkowie, pragnący oddać swe psy myśliwskie do tresury, lub na wychowanie, proszeni są o nadsyłanie zgłoszeń do Dyrekcji Instytutu Łowiectwa: Warszawa, ul. Nowy Świat 35 (lokal Polskiego Towarzystwa Łowieckiego).

# Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w redakcji z **ustępstwem 15% dla prenumeratorów „Łowca P.“:**

**Głuszec**, monografja B. Świętorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

**Nasze skrzydlate drapieżniki:** Gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografja myśliwsko-przyrodnicza Władysława Gürtlera — 2,30 zł.

**Wilk**, monografja Bolesława Świętorzeckiego — 3,00.

**Cietrzew**, monografja Włodzimierza Korsaka. Praca odznaczona I nagrodą na konkursie literackim, z przedmową red. Juljana Ejsmonda — 2,50 zł.

**Prawo Łowieckie z komentarzami** — J. Ejsmonda i St. Błonarowicza — 1,50 zł.

**Jak unikać wypadków z bronią?** — Jana Sztolcmana. — 25 gr.

**Sztuka wymyślania** Juljana Ejsmonda — 4,80 zł.

**Podręcznik** do zbierania i konserwowania zwierząt — d-ra Władysława Polińskiego zesz. 2 — 2,50 zł.; zesz. 4 — 50 gr.; zesz. 5 — 1,00 zł.; zesz. 6 — 2,00 zł. zesz. 7—2,00 zł.

**Jana Sztolcmana: 1) „Żubr“** — 3,30 zł. 2) **„Nad Nilem Niebieskim“** — 6,00 zł.

**Ze strzelbą na ramieniu** — A. hr. Rzewuskiego — 8 zł.

**W stepach i puszczach** — Władysława Czerniejewskiego — 1.00 zł.

**W sercu kniei** — d-ra Stanisława Zaborowskiego — część I — 1.00 zł

**Wł. Janty Połczyńskiego:** 1) „Św. Eustachy“—3,00 zł. 2) „Polująca Pani“—3,50 zł. 3) „Estetyka Łowiectwa“ — 2,00 zł.

**„Wspomnienia z życia łowieckiego“** — Kazimierza hr. Wodzickiego — zł. 7 (Dla PP. Prenumeratorów „Łowca Polskiego“ 25 proc. rabatu).

Za zaliczeniem najmniejsza dopłata — 1.40 zł.

Jako polecone (gdy się wpłaca zgóry) dolicza się 90 groszy.



KUPUJCIE NIEZAWODNY NABÓJ

## „P O C I S K"

CAŁKOWICIE WYKONANY W KRAJU.

INSPEKCJA leśna Ks. v. Donnersmarcka w Świerklańcu (G. Śląsk) ma do oddania:

**około 200 sztuk żywych bażantów (kur i kogutów) do chowu i odświeżenia krwi, rasy angielskiej, po cenie 25 złotych za sztukę.**

Zamówienia przyjmuje:

**Inspekcja leśna Ks. v. Donnersmarck w Świerklancu, Górny Śląsk.**

## OTRZYMUJEMY Z ROSJI

w grudniu i styczniu 1000 sztuk żywych zajęcy i 3000 sztuk kuropatw, celem dostarczania hodowcom dla odświeżania krwi i podniesienia zwierzostanu. Rosyjski zając „Lepus medius", który się równa europejskiemu zającowi „Lepus europaeus", bardzo odpowiada warunkom zaaklimatyzowania się na terenach polskich.

Zgłoszenie do **Polskiego Przedsiębiorstwa Ochrony Łowiectwa „św. Huberta"**

**Rzędówka p. Leszczyny Górny Śląsk.**



## SKŁAD BRONI „J. SOSNOWSKI"

**właśc. CZ. LISOWSKI**

**Warszawa, Ossolińskich 1. Tel. 47-47. Adres telegr. SOSLIS.**

Wyłączne przedstawicielstwa wszechświatowej sławy strzelb myśliwskich:

| | |
|---|---|
| G. DEFOURNY SEVRIN, Liège | VERNEY CARRON et Cie, Paris |
| A. FORGERON " | VICKERS Ltd., London |
| A. FRANCOTTE " | J. NOWOTNY, Praha |
| LEPAGE " | |

**SZTUCERY i TRÓJLUFKI**

wykonane z zastosowaniem ostatnich wymagań techniki.

Warsztaty reperacyjne. Oferty i cenniki bezpłatne. Ceny i warunki najprzystępniejsze.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Wa...cka 15